

nowiny

RYBNICKIE

ISSN 2720 – 538X | www.nowiny.pl | portal@nowiny.pl | Nr 109

Kupcy z ul. Miejskiej muszą się wynieść

Na zdj. przedsiębiorca Michał Kondrot

STRONA 4

Transport publiczny powinien łączyć. Coraz częściej wyklucza

Hanna Pasterny mówi o barierach, z którymi mierzą się niewidomi pasażerowie.

Sąd Najwyższy uchylił wyrok. Co dalej z Grzegorzem Janikiem?

STRONA 12

Anna Jedlińska podczas wizyty u dzieci objętych pomocą w Gambii. Dzięki pomocy z Czuchowa dzieci w Gambii nie siedzą już na klepisku

STRONA 14-15

Czerwionka trzyma kciuki za Mirosława i Antosia

STRONA 17

Ochojec pożegnał byłego proboszcza

STRONA 5

Spór o bobrową tamę trafił do urzędu

STRONA 10

140 lat szpitala przy Gliwickiej

STRONA 18

Od ponad trzydziestu lat nasz region nie doczekał się spójnego systemu transportu między gminami. Dziś coraz mocniej widać skutki: mieszkańcy Jastrzębia, Wodzisławia, Rybnika czy Żor mają problem z dojazdem do pracy, szkoły, lekarza i domu. Dla osób niewidomych, seniorów i ludzi bez samochodu to już nie tylko kłopot, ale realne wykluczenie. **CZYTAJ WIĘCEJ NA STRONACH 12-13**

REKLAMA

radio **FM**

100,3 FM RACIBÓRZ

95,8 FM KRĄPKOWICE

94,9 FM OLESNO

ONLINE WWW.VANESSA.FM

Grzegorz Janik: „Rodzina mnie wspiera, to pomaga mi funkcjonować”

Sprawa Grzegorza Janika wróci do ponownego rozpoznania przez Sąd Okręgowy w Rybniku. To następstwo uchylenia przez Sąd Najwyższy prawomocnego wyroku skazującego byłego posła na 2,5 roku więzienia.

Sąd Najwyższy uchylił wyrok

W czwartek (14.05.) w Sądzie Najwyższym zapadło orzeczenie ws. Grzegorza Janika. Po rozpoznaniu kasacji wniesionej przez obrońcę od wyroku Sądu Okręgowego w Rybniku z 6 maja 2025 roku Sąd Najwyższy w

trzyosobowym składzie: uchylił punkt II zaskarżonego wyroku w stosunku do G. J., a na podstawie art. 435 k.p.k. w tym zakresie także wobec K. S. oraz J. J. i w tej części przekazał sprawę Sądowi Okręgowemu w Rybniku do ponownego rozpoznania w postępowaniu odwoławczym.

Dodatkowo zarządzono zwrot opłaty od kasacji w wysokości 450 złotych. Maciej Brzózka z Centrum Informacyjnego Sądu Najwyższego przekazał Nowinom, że na uzasadnienie wyroku na piśmie Sąd Najwyższy ma 30 dni,

wówczas znane będą dokładne motywy, którymi kierował się organ uchylający orzeczenie rybnickiego sądu.

Były poseł PiS w maju 2025 roku usłyszał prawomocny wyrok 2,5 roku więzienia, tym samym apelacja wniesiona po wyroku w Sądzie Rejonowym w Rybniku, została podtrzymana. Prokuratura zarzucała oskarżonemu nadużycia władzy i przyjmowanie korzyści majątkowych w zamian za rekomendacje osób na określone stanowiska w spółkach górniczych, których udziałowcem jest

Skarb Państwa. Po zakończeniu rozprawy odwoławczej Grzegorz Janik stwierdził, że wyrok jest niesprawiedliwy.

Sprawa ponownie trafi na wokandę.

"Jest to jakaś sprawiedliwość"

Jak Grzegorz Janik podchodzi do orzeczenia Sądu Najwyższego? – Na pewno jest to jakaś sprawiedliwość. Sąd Najwyższy uchylił wyrok i sprawa będzie rozpatrywana od nowa. Czekam jeszcze na uzasadnienie orzeczenia na piśmie – mówi Nowinom Grzegorz Janik.

Były poseł zwraca uwagę, że w całej sprawie od początku nie przesłuchano ani jednego świadka wskazanego przez jego osobę. – Nie zrobił tego ani sąd rejonowy, ani sąd okręgowy. Powiedzieli, że nie ma takiej potrzeby, żeby przesłuchiwać świadków – mówi Grzegorz Janik, nie kryjąc rozgoryczenia takim podejściem do sprawy.

W rozmowie z Grzegorzem Janikiem zwracamy uwagę, że sprawa ciągnie się od lat i wciąż nie widać jej końca. Jak radzi sobie w tej sytuacji? – Nie jest łatwo, ale trzeba sobie radzić.



■ Sąd Najwyższy do miesiąca ma przygotować uzasadnienie wyroku. Później sprawa Grzegorza Janika trafi z powrotem do Sądu Okręgowego w Rybniku.

Rodzina mnie wspiera, to pomaga mi funkcjonować – dodaje nasz rozmówca.

(żet) (sqx)

Sąd uznał byłego urzędnika za winnego znęcania się nad podwładną

Jedna strona mówiła o żartach i koleżeńskej atmosferze. Druga - o latach poniżania, kontroli i przekraczania granic. Sąd dał wiarę pokrzywdzonej i wydał wyrok wobec Tomasza C.: sześć miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata.

„Nie przyznaję się”

Proces Tomasza C., byłego urzędnika Urzędu Miasta w Rybniku, rozpoczął się przed Sądem Rejonowym w Rybniku jesienią 2025 roku. Prokuratura oskarżyła go o znęcanie się psychiczne i fizyczne nad podwładną Renatą B. Śledczy zarzucili mu m.in. poniżanie kobiety, kierowanie wobec niej wulgarnych i seksistowskich komentarzy, nękanie kontaktami poza godzinami pracy oraz naruszanie jej nietykalności cielesnej. Mężczyzna nie przyznał się do winy.

Oskarżony podkreślał, że relacje z pokrzywdzoną miały charakter koleżeński, a kontakty były obustronne i dotyczyły spraw służbowych.

Twierdził, że kierowane przez niego żarty były akceptowane, a część sytuacji została źle zinterpretowana. Mówił też o „przyjacielskiej relacji”, wspólnych rozmowach i braku sprzeciwu ze strony Renaty B. Przyznał, że zdarzało mu się podnieść głos, ale – jak zaznaczał – nie wobec niej. Odnosił się również do incydentu fizycznego, który określił jako jednorazowe „klepięcie w czoło”, wykonane „odruchowo”. Zaprzeczył natomiast, by kiedykolwiek uderzył ją kolaniem w plecy.

„To nie były żarty”

Renata B. przed sądem opisała zupełnie inny obraz pracy w urzędzie. Według jej relacji zachowania Tomasza C. narastały od 2018 roku i obejmowały zarówno wulgaryzmy, jak i upokarzające komentarze. Jednym z najczęściej powracających wątków były słowa o charakterze seksualnym i publiczne poniżanie.

Pokrzywdzona zeznała, że była obrażana, kontrolowa-

na i zmuszana do kontaktu po godzinach pracy. Wspominała też o sytuacjach, w których – jak twierdziła – dochodziło do naruszeń fizycznych, w tym uderzeń w czoło oraz szarpania za nadgarstki. W jej relacji pojawił się także incydent z uderzeniem kolaniem w plecy podczas sprzątania rozlanej cieczy.

Podkreślała, że przez lata zgłaszała problem przełożonym, ale reakcje były ograniczone. Dopiero w 2024 roku sprawa trafiła do formalnych procedur antymobbingowych.

Głos świadków

Kluczowe znaczenie miały zeznania przełożonych i urzędników. Jedna z przełożonych w urzędzie przyznała, że o problemach dowiedziała się dopiero w 2023 roku, a relacje pokrzywdzonej określiła jako „zatrważające”. Po zgłoszeniu uruchomiono procedurę antymobbingową i rozdzielono strony.

Sekretarz miasta potwierdził, że docierały do niego sygnały o niewłaściwych

zachowaniach, w tym o komentarzach i naruszaniu przestrzeni osobistej pracownicy. Wskazał również na incydenty, które sam obserwował w sekretariacie: wchodzenie za plecy, zagłębienie w komputer i telefon oraz komentarze dotyczące wyjść do toalety.

Były wiceprezydent Janusz Koper zeznał, że relacja między stronami z zewnątrz była postrzegana jako poprawna, ale zachowania oskarżonego można było odbierać jako nękaące. Wspominał o wiadomościach wysyłanych poza godzinami pracy i naruszaniu granic prywatności.

Prezydent Piotr Kuczera przyznał, że przez długi czas miał wrażenie, iż relacje w sekretariacie były koleżeńskie. Jak zeznał, dopiero po serii sygnałów w 2024 roku i nagłośnieniu sprawy zdecydował o rozwiązaniu umowy z Tomaszem C. w trybie dyscyplinarnym. Podkreślił, że wcześniej otrzymywał pojedyncze sygnały, które – w jego ocenie – nie wskazywały na skalę problemu.

W trakcie procesu pojawiały się też rozbieżne oceny charakteru relacji w pracy. Część świadków mówiła o swobodnej, miejscami żartobliwej atmosferze i wzajemnych przytykach. Inni wskazywali, że pod tą powierzchnią dochodziło do systematycznego przekraczania granic i narastającego poczucia zagrożenia po stronie pokrzywdzonej.

Sąd: wiarygodne zeznania pokrzywdzonej

Sprawa zakończyła się 20 maja 2026 roku. Sąd uznał Tomasza C. za winnego znęcania się nad podwładną z art. 207 § 1 kodeksu karnego. W ustnym uzasadnieniu podkreślono, że mimo braku formalnej zależności służbowej między stronami istniał faktyczny stosunek podległości wynikający z pozycji oskarżonego w strukturze urzędu i możliwości wydawania poleceń.

Sąd podkreślił, że materiał dowodowy w przeważającej części opierał się na

zeznaniach pokrzywdzonej, którym dał wiarę. Wyjaśnienia oskarżonego uznano za przyjętą linię obrony. Czyn oceniono jako społecznie szkodliwy w znacznym stopniu, choć przy uwzględnieniu dotychczasowej niekaralności wymierzono karę sześciu miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na dwa lata.

Dodatkowo sąd zobowiązał Tomasza C. do przeproszenia pokrzywdzonej oraz zapłaty 5 tys. zł nawiazki. Wskazano również, że pokrzywdzona może dochodzić dalszych roszczeń w postępowaniu cywilnym.

Po ogłoszeniu wyroku Renata B. mówiła, że decyzja sądu jest dla niej ważnym zamknięciem kilkuletniego procesu. Podkreślała, że sprawa kosztowała ją wiele emocji, ale nie żałuje decyzji o jej ujawnieniu. Jak dodała, ma nadzieję, że będzie to sygnał dla innych osób w podobnej sytuacji.

Wyrok nie jest prawomocny. (ac)

Jest zielone światło dla biogazowni w Rybniku

Po miesiącach protestów mieszkańców, sporów administracyjnych i zmianie organu prowadzącego postępowanie, planowana biogazownia w rybnickim Niewiadomiu otrzymała decyzję środowiskową. Dokument wydał prezydent Raciborza. To jeden z najważniejszych etapów całej procedury związanej z budową instalacji przy ul. Sportowej.

Jest decyzja środowiskowa dla biogazowni

O wydaniu decyzji środowiskowej poinformowało Centrum Zielonej Energii w Rybniku. Dokument dotyczy planowanej budowy biogazowni komunalnej przy ul. Sportowej w Niewiadomiu i jest jednym z najważniejszych etapów całej procedury administracyjnej związanej z inwestycją. Bez tej decyzji realizacja przedsięwzięcia nie mogłaby przejść do kolejnych etapów, takich jak uzyskanie dalszych pozwoleń czy przy-

gotowanie procesu budowlanego.

Jak podkreśla spółka, postępowanie trwało wiele miesięcy i obejmowało szczegółową analizę wpływu inwestycji na środowisko oraz otoczenie mieszkańców. Dokumentacja była opiniowana przez kilka instytucji, w tym Wody Polskie, Sanepid oraz Regionalną Dyрекcję Ochrony Środowiska w Katowicach. Ostatecznie prezydent Raciborza, Jacek Wojciechowicz, wydał decyzję określającą warunki, jakie inwestor będzie musiał spełnić podczas realizacji i późniejszego funkcjonowania instalacji.

Włodarz Raciborza nałożył na inwestora obowiązek wykonania analizy porealizacyjnej po uruchomieniu biogazowni. Badania mają objąć m.in. poziom hałasu, jakość powietrza, występowanie odorów oraz wpływ inwestycji na wody podziemne. Pomiary mają być prowadzone przy najbliższych budynkach mieszkalnych, zarówno w dzień, jak i w

nocy, podczas pełnej pracy instalacji i w najbardziej niekorzystnych warunkach pogodowych. Analiza ma zostać wykonana w ciągu dwóch lat od rozpoczęcia działalności zakładu, a jej wyniki trafią m.in. do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska oraz Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska.

Centrum Zielonej Energii zwraca uwagę, że decyzja wraz z uzasadnieniem liczy około 40 stron i zawiera szczegółowe wymagania dotyczące m.in. technologii przetwarzania odpadów, zabezpieczeń środowiskowych, ograniczania emisji zapachów oraz monitoringu instalacji.

– W tak kluczowych kwestiach jak ochrona środowiska i komfort mieszkańców nie ma drogi na skróty. Czekaliśmy cierpliwie na rzetelną ocenę, ponieważ zależy nam na pełnej transparentności. Dziś ją otrzymaliśmy – przekazał prezes Centrum Zielonej Energii Adam Ciekański. Spółka podkreśla również,

że planowana instalacja ma być hermetycznie zamknięta i stale monitorowana. Mieszkańcy mają mieć także dostęp do całodobowego monitoringu online parametrów pracy zakładu.

Od początku inwestycja budziła emocje

Budowa biogazowni w Niewiadomiu od miesięcy wywołuje duże emocje wśród mieszkańców dzielnicy. Część osób od początku sprzeciwiała się inwestycji, wskazując przede wszystkim na obawy związane z odorami, zwiększonym ruchem ciężarówek i wpływem instalacji na komfort życia w okolicy.

W sprawę zaangażowało się Stowarzyszenie Niewiadom, które organizowało spotkania, protesty oraz składało uwagi do dokumentacji środowiskowej. Mieszkańcy zarzucali również władzom miasta i spółce Centrum Zielonej Energii, że o inwestycji dowiedzieli się zbyt późno i nie zostali odpowiednio

wcześniej włączeni w proces konsultacji.

W lipcu ubiegłego roku sprawa trafiła nawet do prokuratury. Stowarzyszenie Niewiadom złożyło zawiadomienie dotyczące sposobu procedowania petycji mieszkańców przez Urząd Miasta w Wodzisławiu Śląskim. Chodziło o dokument podpisany przez ponad tysiąc osób sprzeciwiających się inwestycji.

Miasto i spółka przekonywały do inwestycji

Z kolei władze Rybnika i przedstawiciele Centrum Zielonej Energii od początku argumentowali, że inwestycja ma być częścią transformacji energetycznej miasta. Biogazownia ma przetwarzać odpady biodegradowalne i produkować energię.

Jesienią 2025 roku podpisano umowę na dofinansowanie przedsięwzięcia z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Całkowity

koszt inwestycji szacowany jest na około 100 milionów złotych.

Według wcześniejszych informacji 45 procent kosztów ma zostać pokryte z bezzwrotnej dotacji NFOŚiGW, 48,9 procent stanowić będzie niskoprocentowana pożyczka, a pozostałe środki mają pochodzić z wkładu własnego spółki.

To jeszcze nie koniec procedur

Choć decyzja środowiskowa jest jednym z kluczowych etapów procesu inwestycyjnego, nie oznacza jeszcze rozpoczęcia budowy. Przed inwestorem nadal kolejne formalności i procedury administracyjne.

Jeśli dalsze etapy przebiegną zgodnie z planem, kolejnym krokiem będzie przygotowanie dokumentacji wykonawczej i ogłoszenie przetargów związanych z realizacją inwestycji. Niewykluczone są również odwołania od wydanej decyzji.

(ac)

Położ się na Łożu Fakira

Rybnicka SOWA ma nowe eksponaty!

SOWA STREFA ODKRYWANIA WYOBRAŹNI AKTYWNOŚCI
Rybnik

W świecie, w którym coraz więcej czasu spędzamy przed ekranami, wiele osób szuka miejsc pozwalających doświadczać świata w sposób bezpośredni i angażujący. Taka właśnie jest Strefa Odkrywania, Wyobraźni i Aktywności (SOWA) w Rybniku. W połowie maja wzbogaciła się ona o nowe eksponaty. W sumie stacji badawczych jest już 27, a wszystkie zostały stworzone przez Centrum Nauki Kopernik. Skłaniają mieszkańców miasta i okolic do odłożenia smartfonów i cieszenia się odkrywaniem nauki poprzez samodzielne eksperymentowanie. To miejsce, gdzie nauka przestaje być teorią, a staje się osobistym doświadczeniem.



FINANSUJE
Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego

WSPIERA
CENTRUM NAUKI KOPERNIK



Najwięcej emocji z pewnością wzbudza „Łoże Fakira”, złożone z tysięcy groźnie wyglądających gwoździ. Każdy, kto odważy się na nim położyć, szybko się przekona, że jest to całkiem komfortowe. Jak to możliwe? To fizyka! „Człowiek układanka” może zaskoczyć nie tylko młodszych, ale także starszych gości. Wydaje nam się, że dobrze znamy budowę ludzkiego ciała – a jednak, kiedy organy wewnętrzne nie znajdują się na swoich miejscach,

łatwo pomylić np. nerkę z trzustką. Dzięki „Kamerze termowizyjnej” można oglądać świat w podczerwieni i zobaczyć, czy ktoś ma zimne dłonie lub nos. „Rysowanie z opóźnieniem” to kolejny zabawny eksponat, który pomaga sprawdzić, jak skomplikowana jest koordynacja ruchu z percepcją wzrokową. Czy rysuje się tak samo łatwo, gdy widzimy to, co rysujemy z opóźnieniem? Eksponaty inspirowane do zadawania wielu pytań i samodzielnego szukania odpowiedzi.

Warto pamiętać, że w Strefie SOWA funkcjonuje także Majsternia – przestrzeń kreatywnego działania, w której można podejmować wyzwania konstruktorskie – zbudować np. wytrzymały most lub obiekt latający i przetestować go w tunelu aerodynamicznym.

Rybnicka SOWA znajduje się na terenie Zabytkowej Kopalni Ignacy przy ul. Mościckiego 3. Wszystkie zgromadzone w niej eksponaty zostały zaprojektowane

i zbudowane przez Centrum Nauki Kopernik, które także wspiera placówkę merytorycznie i programowo. W całej sieci SOWA działa już 50 Stref, w tym 7 na Śląsku. Przyciągają one dzieci, młodzież i dorosłych, stając się miejscami wspólnego uczenia się, poszukiwania inspiracji i rozwijania kreatywności. Strefy SOWA udowadniają, że równie ważne jak nowe technologie są doświadczenie i możliwość samodzielnego odkrywania praw rządzących światem. To dzięki nim mieszkańcy regionu mają coraz łatwiejszy dostęp do nowoczesnej edukacji, wspierającej rozwój, poczucie sprawczości i budowanie kompetencji XXI w.

Inicjatywa „SOWA – Strefa Odkrywania, Wyobraźni i Aktywności” finansowana jest w ramach dotacji Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, na podstawie umowy Nr 1/CNK-SOWA/2021 z dnia 2 marca 2021 r. w sprawie uruchomienia przez Centrum Nauki Kopernik 50 lokalnych Stref Odkrywania, Wyobraźni i Aktywności (SOWA) w latach 2021 – 2028.



„Dziś Aperitivo, jutro my, a pojutrze nie wiadomo kto”

Przedsiębiorcy z ul. Miejskiej w Rybniku dostali decyzję o nieprzedłużeniu dzierżawy i dwa miesiące na opuszczenie terenu. Miasto zapowiada rozmowy i alternatywne lokalizacje, ale część osób prowadzących działalność od kilkunastu lat mówi wprost: czasu jest za mało, a konkretów wciąż brakuje.

„Ja tego nie spakuję do torby i nie wyjdę”

Decyzja Urzędu Miasta jest jednoznaczna – umowy dzierżawy przy ul. Miejskiej nie zostaną przedłużone, a teren trzeba opuścić do końca czerwca. Problem w tym, że przedsiębiorcy nie wynajmują lokali, tylko grunt. Same budynki należą do nich. – W zeszły poniedziałek dostaliśmy pisma. Mamy czas do końca czerwca. A budynki są nasze, więc ja muszę znaleźć lokal i jeszcze wywieźć stąd cały obiekt. To jest po prostu nierealne – mówi Bożena Bienias, która sprzedaje tu torebki i akcesoria.

W tym miejscu pracuje od ponad 20 lat. Jak podkreśla, nie chodzi o samą decyzję, tylko o sposób jej wprowadzenia. – My wiedzieliśmy, że kiedyś może się coś zmienić. Ale bądźmy ludźmi. Dwa miesiące to nie jest czas na takie rzeczy. Zostaliśmy postawieni pod ścianą – dodaje.

Ile kosztuje „wyprowadzka”?

Największy problem to nie tylko znalezienie nowego miejsca, ale koszty i czas. – Ja tu płacę małą dzierżawę, dlatego mogę mieć niższe ceny dla klientów. W centrum nie znajdę takiego lokalu. Cztery tysiące za wynajem to dopiero początek – mówi Bienias.

Dochodzi do tego demontaż budynków, transport i organizacja wszystkiego od nowa. – Ja nawet nie chcę myśleć, ile to będzie kosztowało – przyznaje.



■ Przedsiębiorcy z ul. Miejskiej mają czas do końca czerwca, by opuścić teren i zdemontować swoje pawilony. Michał Kondrot podkreśla, że przeniesienie działalności to nie tylko zmiana adresu, ale też demontaż pawilonu i formalności, których nie da się załatwić w kilka tygodni.

wać – przyznaje.

Podobnie sytuację widzi Michał Kondrot, który prowadzi punkt z ubezpieczeniami. – To nie jest tylko przeniesienie biurka. Trzeba zdemontować punkt, wywieźć go, załatwić formalności, przenieść dokumentację. W dwa miesiące to jest nierealne – mówi. – Gdyby było więcej czasu, można by to zrobić rozsądnie.

„Pół roku pracy na zero”

Problemem jest też odbudowanie biznesu w nowym miejscu. – Samo przeniesienie może trwać chwilę, ale zanim człowiek znowu zacznie zarabiać, to jest pół roku pracy na zero – mówi Maria Kopernik, która dorabia klucze. – Klientów trzeba znowu pozyskać. To nie dzieje się z dnia na dzień.

Jak dodaje, przez lata przedsiębiorcy żyli w niepewności, bo umowy były przedłużane z roku na rok. Ale nikt nie zakładał, że wszystko wydarzy się w takim tempie. – Spodziewaliśmy się zmian, ale nie w dwa miesiące. To jest różnica – podkreśla.

Miasto: „były plany, będą propozycje”

W rozmowie na antenie Radia 90 wiceprezydent Wojciech Kiljańczyk przyznał, że sytuacja może być trudna dla przedsiębiorców, ale zapowiedział

rozmowy i propozycje alternatywnych lokalizacji. – Mamy miejsce na targowisku, są dostępne pawilony, jest Zakład Gospodarki Mieszkaniowej. Myślę, że wypracujemy rozwiązanie satysfakcjonujące dla obu stron – mówił.

Miasto podkreśla też, że chce uporządkować teren i docelowo ulokować tam nową siedzibę sądu rejonowego. Jeśli ten plan nie dojdzie do skutku, rozważana jest zabudowa mieszkaniowa.

Problem w tym, że – jak twierdzą przedsiębiorcy – na razie konkretów brakuje. – Nikt się do mnie nie zwrócił w sprawie spotkania. O wszystkim dowiadujemy się z mediów – mówi Bożena Bienias.

Nie pierwszy taki przypadek

Sytuacja przy ul. Miejskiej nie jest odosobniona. W ostatnich miesiącach głośno było o sprawie restauracji Aperitivo na rybnickim rynku. Miasto również nie przedłużyło tam dzierżawy terenu pod całoroczny, przeszklony ogródek gastronomiczny. Decyzja zapadła mimo wcześniejszych uzgodnień i trwających sporów prawnych. Właściciel restauracji wskazywał wtedy, że o braku przedłużenia umowy dowiedział się z mediów, a nie bezpośrednio z urzędu.

Sprawa wywołała sze-

rołą dyskusję o zasadach funkcjonowania biznesu w centrum miasta i relacjach przedsiębiorców z magistratem. – Z Aperitivo też nie trwało to jeden dzień. Dziś Aperitivo się zbiera, jutro my, a pojutrze nie wiadomo kto – mówi jeden z przedsiębiorców z ul. Miejskiej.

„Tu się przychodzi też pogadać”

Dla części mieszkańców to miejsce ma wartość, której nie da się przeliczyć na metry kwadratowe.

Spotkana przy jednym z punktów klienta mówi wprost:

– Wolę takie małe sklepiki niż galerie. Zawsze można pogadać, trochę poplotkować. Jak przejeżdżam, to

zawsze tu wstąpię. Tu jest inny klimat – przyznaje.

Podobne głosy pojawiały się już wcześniej w innych częściach miasta. W przypadku sklepu „MAX” przy ul. Sławików mieszkańcy podkreślali, że takie miejsca pełnią też funkcję społeczną – szczególnie dla starszych osób, które przychodzą nie tylko po zakupy.

Estetyka kontra przyzwyczajenia

Nie brakuje jednak opinii krytycznych. Część mieszkańców zwraca uwagę, że „budki są koszmarnie” i nie pasują do nowoczesnego centrum. Inni podchodzą do sprawy bardziej pragmatycznie.

– Żał przedsiębiorców, ale taka kolej rzeczy. Miasto się

rozвивa – komentują.

Są też głosy, że skoro miasto podejmuje taką decyzję, powinno zapewnić alternatywę na podobnych warunkach.

Nie chodzi o to czy, tylko jak

Ten spór nie dotyczy wyłącznie kilku punktów handlowych. W tle jest szersze pytanie o to, jak miasto traktuje mały biznes w momencie, gdy w grę wchodzi duże inwestycje. – Rozumiem, że miasto chce się rozwijać. Ale dlaczego robi się to w taki sposób? – pyta Bożena Bienias. – My tu żyjemy, pracujemy, płacimy podatki. Chcielibyśmy po prostu mieć czas, żeby się przygotować.

Agnieszka Czerw

Nowe hospicjum gotowe. Budynek ma pozwolenie na użytkowanie

Zakończył się jeden z najważniejszych etapów długo wyczekiwanej inwestycji przy ul. Barbórki. Nowy budynek hospicjum otrzymał pozwolenie na użytkowanie, co oznacza, że przeszedł wszystkie wymagane odbiory techniczne i formalne.

Budynek gotowy, ale otwarcie jeszcze przed nami

Choć obiekt jest już ukończony, hospicjum nie zacznie działać od razu. Miasto Rybnik prowadzi obecnie rozmowy z Fundacją Puls-Med Blisko Ciebie, która ma być operatorem placówki. To właśnie od finalizacji tych ustaleń zależy tempo dalszych działań. Przed uruchomieniem konieczne będzie wyposażenie budynku w sprzęt medyczny oraz pełne przygotowanie zaplecza technicznego i organizacyjnego. Równolegle prowadzona będzie rekrutacja personelu medycznego.

Dopiero po spełnieniu

tych warunków fundacja będzie mogła wystąpić do wojewody śląskiego o wpis do rejestru podmiotów leczniczych. Kolejnym krokiem będzie staranie się o kontrakt z Narodowym Funduszem Zdrowia. W budżecie Rybnika na 2026 rok zabezpieczono 1,3 mln zł na wyposażenie hospicjum, jednak środki te będą mogły zostać przekazane dopiero po spełnieniu formalnych wymogów przez fundację.

Nowoczesna przestrzeń zaprojektowana z myślą o pacjentach

Hospicjum powstało przy ul. Barbórki, na terenie dawnego ośrodka rehabilitacyjnego. Obiekt jest w pełni klimatyzowany, monitorowany i dostosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Windy przystosowano do transportu pacjentów na łóżkach szpitalnych, co ma kluczowe znaczenie w opiece paliatywnej.

Układ funkcjonalny po-

dzielono na trzy poziomy. Na kondygnacji -1 znajdują się pomieszczenia techniczne, magazyny, zaplecze socjalne oraz pokój „pro morte”. Parter obejmuje recepcję, gabinety lekarskie i zabiegowe, biura, kuchnię, pokoje gościnne oraz salę dla rodzin. Na piętrze zaplanowano pokoje dla pacjentów, punkty pielęgniarstwa, kaplicę oraz strefy wypoczynku.

Teren zielony jako część terapii

Jednym z elementów inwestycji jest otoczenie budynku. Hospicjum znajduje się na terenie ponad 3 hektarów zieleni, zaprojektowanej nie tylko jako przestrzeń estetyczna, ale również terapeutyczna. Powstał tam ogród sensoryczny, ogród różany oraz łąka solankowa. W części południowej zaplanowano również przestrzeń rekreacyjną z placem zabaw i pumphtrackiem, co ma sprzyjać integracji rodzin odwiedzających pacjentów.

(ac)

Ostatnie pożegnanie ks. Henryka Kołodzieja

W parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Rybniku-Ochojcu pożegnano śp. ks. Henryka Kołodzieja, wieloletniego proboszcza i budowniczego tamtejszego kościoła. Duchowny zmarł 11 maja 2026 roku w wieku 84 lat, w 60. roku kapłaństwa. Z Ochojcem był związany przez blisko trzy dekady. To właśnie tam stworzył parafię od podstaw i na trwałe wpisał się w historię dzielnicy.

„Śmierć nie jest końcem życia”

Uroczystości pogrzebowe zgromadziły kapłanów, parafian, mieszkańców Rybnika oraz osoby, które przez lata współpracowały z ks. Henrykiem Kołodziejem. Liturgii przewodniczył biskup pomocniczy archidiecezji katowickiej Grzegorz Olszowski, dawniej proboszcz rybnickiej bazyliki.

Podczas Liturgii Słowa odczytano fragment Ewangelii według św. Jana: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiowałem”. W homilii wielokrotnie powracał motyw nadziei płynącej ze zmartwychwstania oraz chrześcijańskiego spojrzenia na śmierć.

Jak podkreślano, liturgia pogrzebowa przypadła w czasie wielkanocnym, który przypomina wierzącym o zmartwychwstaniu Chrystusa. Kapłan prowadzący rozważania mówił, że właśnie w świetle zmartwychwstania śmierć nie jest końcem życia, ale początkiem nowego istnienia. Zaznaczał, że choć śmierć pozostaje trudnym doświadczeniem dla bliskich i budzi lęk przed nieznanym, to według chrześcijańskiej wiary została „oswojona” przez śmierć i zmartwychwstanie Jezusa.



■ Zbudował kościół i stworzył parafię. Ostatnie pożegnanie ks. Henryka Kołodzieja.

Budowniczy kościoła i wieloletni proboszcz

Ks. Henryk Kołodziej urodził się 15 stycznia 1942 roku w Katowicach-Janowie. W 1960 roku wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie, a święcenia kapłańskie przyjął w 1966 roku. Posługę duszpasterską pełnił jako wikariusz w kilku

parafiach archidiecezji, między innymi w Pierścju, Chorzowie-Batorym, Katowicach, Jastrzębiu-Zdroju, Radzionkowie-Rojcy oraz Czerwionce-Leszczynach. W 1980 roku został mianowany rektorem kościoła pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej w Rybniku-Ochojcu. Rok później, po erygowaniu parafii, objął

funkcję proboszcza.

To właśnie w Ochojcu podjął się budowy kościoła parafialnego, probostwa oraz zaplecza katechetycznego. Parafią kierował przez 27 lat. W latach 90. pełnił również funkcję wicedziekana, a następnie dziekana dekanatu Rybnik Północ, później Golejów. Po przejściu na emeryturę w 2007 roku zamieszkał na terenie parafii św. Antoniego w Rybniku, gdzie nadal pomagał duszpastersko. Ostatnie lata życia spędził w Domu św. Józefa w Katowicach.

„On ma wzrastać, a ja się mam umniejszać”

Biskup Grzegorz Olszowski wspominał zmarłego jako kapłana otwartego na ludzi i zaangażowanego w swoją posługę. Przywołał również słowa, które ks. Henryk Kołodziej umieścił na obrazku prymitywnym po

święceniach kapłańskich: „On ma wzrastać, a ja się mam umniejszać”.

– Jakby już wtedy nosił w sobie pragnienie, że to nie on jest najważniejszy, ale chwala Boga. Odczytywał kapłaństwo jako dar i tajemnicę. Dzielił się tym, co sam otrzymał od Pana Boga – mówił biskup.

Wspominał także jubileusz 50-lecia kapłaństwa ks. Kołodzieja. Na pamiątkowym obrazku duchowny napisał wtedy słowa: „Panie, daj mi więcej, niż mogła pragnąć moja dusza”. – Mogłem obserwować jego zaangażowanie, dyspozycyjność i otwartość na człowieka oraz zmieniającą się rzeczywistość. Był bardzo pozytywnie nastawiony, młody duchem. Dziś szczególnie wybrzmiewają słowa: „Trwajcie w miłości” – podkreślał biskup Olszowski.

Agnieszka Czerwa

KAMPANIA INFORMACYJNA INFOŚCIW

Kopciuchy trują nie tylko zimą

Smog z kopciuchów, czyli starych pieców, to nie jest problem sezonowy. Rozmowa z dr Anną Śniadą, lekarzem pulmonologiem.

Czym właściwie jest smog?

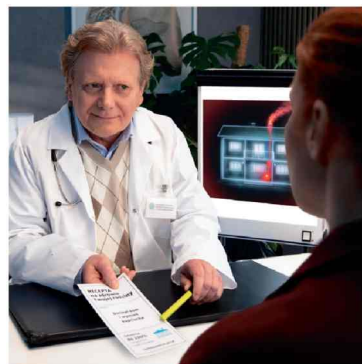
Dr Anna Śniada, pulmonolog: Z medycznego punktu widzenia smog to nie tylko zimowa mgła czy nieprzyjemny zapach w powietrzu. To groźna mieszanina pyłów zawieszonych, m.in. PM10 i PM2.5, a także toksycznych związków chemicznych, takich jak benzoapiren, tlenki azotu i siarki czy wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne. Szczególnie niebezpieczny jest smog pochodzący z tzw. kopciuchów, czyli starych pieców i kotłów, które nie spełniają współczesnych norm emisyjnych i wydzielają duże ilości dymu oraz szkodliwych substancji.

Jak taki toksyczny koktajl działa na płuca?

Nie niszczy ich od razu, ale uruchamia przewlekły stan zapalny. Najdrobniejsze pyły docierają aż do pęcherzyków płucnych, gdzie wywołują stres oksydacyjny (stan, w którym w organizmie jest za dużo tzw. wolnych rodników, a za mało przeciwutleniaczy (antyoksydantów), które mogłyby je zneutralizować - przyp. red.) i mikroszkodzenia. Organizm próbuje się bronić, ale przy długotrwałym narażeniu może dochodzić do trwałego bliznowacenia tkanki i pogorszenia pracy układu oddechowego. W efekcie dochodzi do przewlekłych mikroszkodzeń komórek i tkanek, co przyspiesza starzenie organizmu i sprzyja rozwojowi wielu chorób, m.in. miażdżycy, niektórych nowotworów, chorób neurodegeneracyjnych czy cukrzycy.

Czy zdarza się, że osoby niepalące mają płuca w złym stanie właśnie przez zanieczyszczone powietrze?

Tak, i nie jest to rzadkość. Mówimy czasem o „paleniu biernym środowiskowym”, bo regularne oddychanie zanieczyszczonym powietrzem także szkodzi płucom: spędzenie dwóch godzin w smogu może dać efekt, jak wypalenie kilkunastu papierosów. W praktyce oznacza to, że nawet osoba, która nigdy nie paliła, może po latach życia w smogu mieć przewlekłe problemy oddechowe.



Czy po sezonie grzewczym płuca się regenerują?

Układ oddechowy ma duże zdolności naprawcze, ale tylko do pewnego momentu. Kaszel czy podrażnienie mogą ustąpić, jednak zmiany strukturalne, takie jak przebudowa

oskrzeli czy utrata elastyczności pęcherzyków płucnych, często są już nieodwracalne.

Jakie mogą być skutki wieloletniego życia w smogu z kopciuchów?

To przede wszystkim większe ryzyko astmy, przewlekłej obturacyjnej choroby płuc, częstszych infekcji i zaostrzeń już istniejących schorzeń. Smog zwiększa też liczbę hospitalizacji i zgonów, a zanieczyszczenie powietrza zostało uznane przez Międzynarodową Agencję Badań nad Rakiem za czynnik rakotwórczy z grupy I, czyli o potwierdzonym działaniu rakotwórczym u ludzi.

Czy smog szkodzi tylko płucom?

Niestety nie. Najdrobniejsze cząstki mogą przenikać do krwiobiegu i wpływać także na serce, naczynia krwionośne oraz mózg. Dlatego osoby narażone na smog częściej skarżą się na zmęczenie, bóle głowy, gorszą koncentrację, a u chorych przewlekłe mogą nasilać się objawy chorób serca czy układu nerwowego.

Kto jest najbardziej narażony?

Najwyższą cenę płać dzieci, seniorzy, kobiety w ciąży oraz osoby z chorobami płuc i układu krążenia. Dla najmłodszych to szczególnie groźne, bo ich płuca i mózg wciąż się rozwijają. Dlatego nie można traktować dymu z komina



Współfinansowane z unijnego systemu handlu uprawnieniami do emisji (Funduszu Modernizacyjnego)

Jak złożyć wniosek krok po kroku:

1. Wejdź na stronę czystepowietrze.gov.pl lub zapytaj o program i dotację w swojej gminie.
2. Poznaj zasady programu.
3. Ustal zakres niezbędnych prac, wykonaj obowiązkowy audyt energetyczny.
4. Przygotuj niezbędne dokumenty.
5. Wypełnij i złóż wniosek o dofinansowanie online lub w gminie.
6. Wybierz rzetelnego wykonawcę.
7. Zrealizuj inwestycję wg wytycznych z audytu energetycznego.
8. Rozlicz inwestycję.

jako zwykłego elementu zimowego krajobrazu.

Czy problem smogowy kończy się wraz z zimą?

Zdecydowanie nie. Sezon grzewczy tylko go nasila, ale zdrowotne skutki smogu kumulują się latami. Dlatego pilna likwidacja kopciuchów nie jest kwestią estetyki ani chwilowej mody, tylko inwestycją w zdrowie i długość życia mieszkańców.

Co możemy zrobić już dziś na poziomie gminy, osiedla, ulicy?

Po pierwsze, przestać traktować dym z komina jak normalny element zimowego

krajobrazu. To jest sygnał, że ktoś właśnie zanieczyszcza powietrze, którym oddychają jego sąsiedzi. Po drugie, korzystać z programów dofinansowania wymiany starych, nieefektywnych pieców. Walka ze smogiem zaczyna się od decyzji pojedynczych osób, ale jej efekty widać w zdrowiu całej miejscowości.

A co powiedziałaby Pani osobom, które nie wierzą, że stare piece są realnym zagrożeniem?

Powiedziałabym, że mamy dziś na to bardzo mocne dowody medyczne. Tam, gdzie ograniczono najbardziej emisyjne paliwa i źródła ogrzewania, poprawa zdrowia publicznego była widoczna bardzo szybko. Dobrym przykładem jest Dublin, gdzie po zakazie sprzedaży węgla odnotowano spadek stężeń zanieczyszczeń oraz spadek liczby zgonów z powodu chorób układu oddechowego i krążenia.

Dziękuję za rozmowę.

Pożegnaj kopciucha przed zimą

W programie Czyste Powietrze możesz dostać nawet do 100% dofinansowania kosztów kwalifikowanych netto (bez VAT) na wymianę starego pieca, ogrzewanie domu i instalację nowoczesnego ogrzewania. W sumie z programu skorzystało już ponad milion właścicieli domów w całej Polsce.



Dofinansowane przez Unię Europejską - NextGenerationEU



Rybniczanie podzieleni w sprawie alkoholu.

Na początku kwietnia miasto Rybnik pytało mieszkańców o zdanie w sprawie ograniczenia nocnej sprzedaży alkoholu. Ankieta już się zakończyła, a magistrat opublikował wyniki. Większość uczestników badania opowiedziała się za wprowadzeniem zakazu sprzedaży alkoholu w godzinach nocnych. Sprawa wzbudza jednak emocje, bo w głosowaniu wzięła udział niewielka część mieszkańców miasta.

Ponad 3,8 tys. ankiet. Większość za ograniczeniem sprzedaży

Jak poinformował Urząd Miasta Rybnika, przesłano łącznie 3833 ważne ankiety. Zdecydowana większość, bo 3741, została wypełniona elektronicznie. Papierowych formularzy było 92.

Z opublikowanych danych wynika, że 58,34 proc. respondentów poparło wpro-

wadzenie ograniczenia nocnej sprzedaży alkoholu, natomiast 41,66 proc. było przeciwko takiemu rozwiązaniu.

Miasto rozważa zakaz sprzedaży alkoholu przeznaczonego do spożycia poza miejscem sprzedaży w godzinach od 22:00 do 6:00. Wśród osób popierających ograniczenia aż 95,53 proc. wskazało, że zakaz powinien obowiązywać na terenie całego Rybnika, a nie tylko wybranych dzielnic. Z kolei 64,38 proc. zwolenników ograniczeń uważa, że powinny obowiązywać pełne godziny przewidziane w ustawie, czyli od 22:00 do 6:00.

„To mniej niż 3 procent mieszkańców”

Choć większość uczestników ankiety była za ograniczeniem sprzedaży alkoholu, w mediach społecznościowych szybko pojawiły się głosy zwracające uwagę na skalę udziału



■ Lokalna nocna prohibicja nie oznacza całkowitego zakazu sprzedaży alkoholu. Ograniczenia dotyczą głównie sklepów, stacji paliw i punktów całodobowych sprzedających alkohol na wynos. Restauracje, puby i bary nadal mogą serwować alkohol w ogródkach gastronomicznych i lokalach, pod warunkiem że jest spożywany na miejscu. Zakaz obejmuje natomiast sprzedaż alkoholu „na wynos” w godzinach nocnych określonych uchwałą miasta.

tu mieszkańców w badaniu.

Jeden z komentujących wyliczył, że przy około 130 tysiącach mieszkańców Rybnika udział w ankiecie wzięło mniej niż 3 proc. mieszkańców miasta. Według tych obliczeń poparcie dla zakazu miało wynosić około 1,72 proc. wszystkich

mieszkańców Rybnika.

Autor komentarza zwracał też uwagę na możliwe skutki ekonomiczne dla przedsiębiorców prowadzących sklepy całodobowe i punkty sprzedaży alkoholu. Jego zdaniem ograniczenia mogą oznaczać utratę części przychodów

zarówno dla firm, jak i dla miejskiego budżetu z tytułu opłat i podatków. W komentarzu podkreślono również, że problem nocnych zakłóceń porządku powinien być rozwiązywany nie tylko zakazami, ale także poprzez skuteczniejsze egzekwowanie prawa, kontrole i działania edukacyjne.

Do tych głosów odniosło się miasto. Magistrat zaznaczył, że ankieta nie kończy procesu konsultacji społecznych.

- Ta ankieta to jeszcze nie koniec. Mieszkańcy mają okazję się wypowiedzieć na etapie konsultacji z Radami Dzielnic, mogą rozmawiać z radnymi miejskimi, którzy ostatecznie będą głosować - odpowiedział Urząd Miasta Rybnika.

Mieszkańcy, którzy chcą mieć wpływ na ostateczny kształt przepisów, powinni zgłaszać swoje stanowiska radnym oraz uczestniczyć w konsultacjach prowadzonych na poziomie dzielnic.

Co dalej z nocną prohibicją?

Jak informuje magistrat, wyniki ankiety mają zostać omówione z Komisją Zdrowia i Polityki Społecznej Rady Miasta Rybnika. Jeśli komisja uzna wprowadzenie ograniczeń za zasadne, kolejnym krokiem będzie przygotowanie projektu uchwały i konsultacje z radami dzielnic.

Ostateczna decyzja będzie należała do Rady Miasta Rybnika. To radni zdecydują, czy nocny zakaz sprzedaży alkoholu zostanie wprowadzony.

Nawet jeśli uchwała zostanie przyjęta, nowe przepisy nie zaczną obowiązywać od razu. Uchwała jako akt prawa miejscowego wejdzie w życie po 14 dniach od publikacji w Dzienniku Urzędowym Województwa Śląskiego, chyba że radni wskażą późniejszy termin.

(ac)

26-28.06.2026

KURS NA PRZYGODE!

VI EDYCJA

FESTIWAL GÓRNEJ ODRY

Województwo
ŚląskieSzczegółowy program wydarzeń dostępny jest na festiwalgornejodry.pl

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW BUDŻETU SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO

Prokuratura zamyka sprawę protestu przed biblioteką

Drastyczne zdjęcia, wizerunek Adolfa Hitlera, krzyż ustawiony na schodach biblioteki i modlitwa różańcowa. Jedni mówili o obronie życia, inni o przekroczeniu granic. Spór sprzed biblioteki w Rybniku podzielił mieszkańców i radnych. Były zawiadomienia do prokuratury. Były ostre oświadczenia klubów radnych. Była też fala komentarzy i zarzutów wobec uczestników protestu, w tym radnego Andrzeja Sączka. Dziś jest decyzja. Prokuratura odmawia wszczęcia śledztwa.

Od „Babskiego Combru” do pikiet

7 marca w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Rybniku rozpoczął się „Babski Comber” - wydarzenie organizowane przez Ogólnopolski Strajk Kobiet i Rybnicką Radę Kobiet. W programie były panele o zdrowiu, re-

lacjach i prawach kobiet. Wśród gości znalazły się m.in. Marta Lempart oraz lekarka Gizela Jagielska, której obecność wzbudziła szczególne kontrowersje wśród przeciwników wydarzenia.

Jeszcze przed pierwszym panelem przed biblioteką pojawiła się pikiet środowisk pro-life, zorganizowana przez Fundację Życie i Rodzina.

Protest, który uruchomił lawinę

Uczestnicy przynieśli banery z hasłami antyaborcyjnymi oraz drastycznymi zdjęciami płodów i martwych dzieci. Na jednym z transparentów znalazł się także wizerunek Adolfa Hitlera. Na miejscu modlono się i śpiewano „Rotę”. Na schodach biblioteki ustawiono krzyż.

To właśnie te obrazy stały się osią całego sporu.

Zawiadomienia i reakcje

Po wydarzeniu do prokuratury trafiły trzy zawiadomienia - anonimowe, od osoby prywatnej oraz od Stowarzyszenia „Za Wcześniej”, które wspiera rodziców po stracie dzieci. Organizacja wskazywała na tzw. przemoc wizualną i podkreślała, że prezentowanie takich materiałów w przestrzeni publicznej może być szczególnie bolesne dla osób po stracie dziecka. Równoległe pojawiły się oświadczenia dwóch klubów radnych - Koalicji Obywatelskiej oraz Wspólnie dla Rybnika. Oba krytykowały formę protestu i udział w nim radnych Andrzeja Wojaczka i Andrzeja Sączka.

Co sprawdzano w postępowaniu

Jak przekazała podkom. Bogusława Kobeszko z Komendy Miejskiej Policji w Rybniku, analizowano kilka możliwych naruszeń prawa. Chodziło m.in. o publiczne

propagowanie nazizmu poprzez wykorzystanie wizerunku Adolfa Hitlera na banerze, możliwą obrazę uczuć religijnych w kontekście obecności krzyża oraz przekroczenie uprawnień przez radnych. We wszystkich tych przypadkach zapadła jedna decyzja. - Wydano postanowienie o odmowie wszczęcia śledztwa wobec stwierdzenia, że czyny nie zawierają znamion czynu zabronionego - przekazała policjantka.

Sączek: „Nie mam sobie nic do zarzucenia”

Do sprawy od początku odnosił się radny Andrzej Sączek, który był obecny podczas protestu. Podkreślał, że nie był jego organizatorem i nie odpowiada za treść banerów. Po decyzji prokuratury mówi wprost: - Dla mnie ten temat jest zamknięty.

Jak dodaje, rozważał kroki prawne w związku

z zarzutami kierowanymi pod jego adresem, ale ostatecznie z nich zrezygnował. - Dostałem propozycję od kilku kancelarii, ale szkoda mojego czasu. Wolę go poświęcić mieszkańcom - powiedział.

Radny zaznacza, że nie będzie dochodził przeprosin, choć ich nie wyklucza. - Jeśli ktoś uważa, że powinien przeprosić, przyjmę to. Jeśli nie, pogodzę się z tym - mówi.

„Zostałem wybrany z konkretnymi poglądami”

W swojej wypowiedzi radny Andrzej Sączek odniósł się także bezpośrednio do krytyki ze strony innych radnych. - Nie wiem, jak się z tym czuję teraz ci wszyscy radni, przedstawiciele klubów Koalicji Obywatelskiej i Wspólnie dla Rybnika, którzy wypisywali oświadczenia potępiające. Żenujące jest dla mnie to, że w ten sposób się za-

chowali. Każdy radny jest wybierany mandatem społecznego zaufania i przed mieszkańcami odpowiada - mówił.

Jak podkreślił, jego obecność podczas protestu była konsekwencją przekonania, z którymi startował w wyborach. - Składając przysięgę, mówiłem, że będę działał dla dobra mieszkańców i zakończyłem ją słowami „tak mi dopomóż Bóg”. W momencie, kiedy widziałem, że środowiska proaborcyjne organizują swoje spotkanie, uznałem, że powinienem w taki sposób wyrazić swoje zdanie i zdanie części mieszkańców, którzy mnie popierają - stwierdził.

Radny zwrócił też uwagę na wynik wyborczy. - Uzytyłem mandat z dużym poparciem. Uważam, że osoby, które na mnie głosowały, wiedziały, jakie mam poglądy i właśnie takie reprezentowałem - dodał.

Agnieszka Czerw

Bankowanie w telefonie to więcej niż tylko przelewy

Jedna aplikacja, wiele spraw. Cyfrowy bank w telefonie pomaga nam w dziesiątkach codziennych obowiązków. Oprócz dostępu do pieniędzy i wykonywania podstawowych transakcji, ułatwia też zarządzanie domowym budżetem, pomaga wynajdywać zniżki na zakupy, a nawet pozwala zapłacić za parking. Z ilu funkcji ty korzystasz?

Pani Judyta z Rybnika jeszcze niedawno miała w telefonie pięć różnych aplikacji związanych z pieniędzmi. Jedna bankowości, druga do zarządzania domowym budżetem, trzecia do rabatów, czwarta do kupowania biletów parkingowych, piąta do kredytu ratalnego.

- Każda aplikacja miała inne zasady, inne logowanie i hasła. Gubiłam się w tym wszystkim i zdałam sobie sprawę, że zamiast ułatwiać sobie życie, tylko je komplikuję. Dziś korzystam już głównie z jednej aplikacji CA24 Mobile. To aplikacja mojego banku - Credit Agricole. Mam wszystko w jednym miejscu: wydatki, konto, płatności, nawet zniżki. I w końcu czuję, że nad tym panuję - mówi pani Judyta.

Jeszcze kilka lat temu bank kojarzył się głównie z przelewami, sprawdzaniem salda i - od czasu do czasu - wizytą w oddziale. Dziś to podejście szybko się zmienia. Bank mamy w telefonie - zawsze przy sobie, a aplikacja bankowa stała się centrum codziennych finansów. To naturalna odpowiedź na zmieniający się styl życia - szybki, mobilny i coraz bardziej cyfrowy.

- Nasze życie finansowe zrobiło się... skomplikowane. Subskrypcje platform streamingowych, zakupy online, płatności telefonem, rachunki, raty, okazjonalne promocje - lista spraw, którymi na co dzień musimy się zajmować jest coraz dłuższa. W efekcie zamiast poczucia kontroli pojawia się

frustracja i brak przejrzystości - mówi Przemysław Przybylski, rzecznik Credit Agricole.

Porządek w kieszeni

Nowoczesne aplikacje bankowe odpowiadają na ten problem. Aplikacja CA24 Mobile od Credit Agricole oferuje nie tylko podstawowe funkcje, ale także narzędzia, które realnie pomagają uporządkować finansowy chaos. Użytkownik może w jednym miejscu sprawdzić historię swoich wydatków, zobaczyć, na co przeznaczają najwięcej pieniędzy, a nawet przeanalizować swoje wpływy i zobowiązania. Dużą rolę odgrywa też tzw. asystent finansowy, który automatycznie kategoryzuje wydatki i pomaga nam zrozumieć własne nawyki zakupowe.

Do aplikacji CA24 Mobile warto zajrzeć także w poszukiwaniu oszczędności przy codziennych zakupach. To właśnie tutaj można skorzystać z oferty Klubu Korzyści - największego w Polsce programu promocji i zniżek.

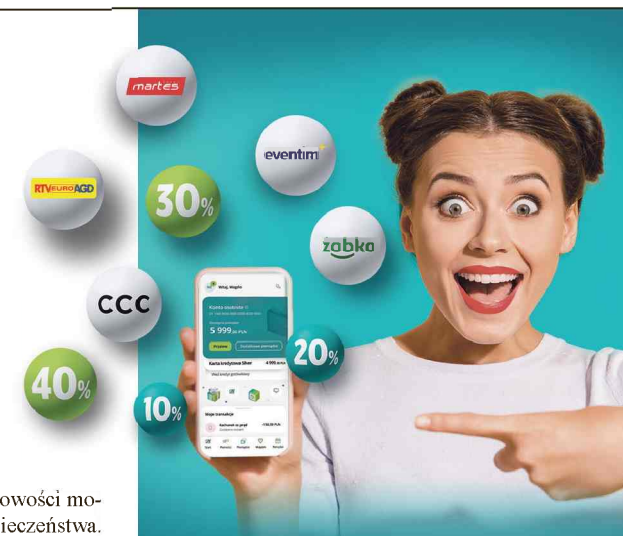
- Mamy tam oferty ponad 10 tys. punktów sprzedaży w całej Polsce i w Internecie. Klienci często mówią nam, że nawet drobne korzyści w skali miesiąca robią naprawdę sporą różnicę i pozytywnie wpływają na domowy budżet - zaznacza Małgorzata Dobosz, dyrektorka placówki banku Credit Agricole w Rybniku.

Bezpieczeństwo przede wszystkim

Wraz z rosnącą popularnością bankowości mobilnej rośnie też znaczenie cyberbezpieczeństwa. Dla wielu użytkowników to jeden z kluczowych czynników przy wyborze aplikacji. Banki inwestują dziś w zaawansowane systemy zabezpieczeń - od wielopoziomowego logowania i autoryzacji transakcji, przez biometrię (np. logowanie odciskiem palca lub rozpoznawaniem twarzy), po weryfikację behawioralną, czyli stałe monitorowanie aktywności na koncie na podstawie nawyków użytkownika. Wszystko po to, aby maksymalnie ograniczyć ryzyko nieautoryzowanego dostępu.

- Wiemy, że bezpieczeństwo to podstawa zaufania. Dlatego robimy wszystko, żeby klienci mogli korzystać z aplikacji spokojnie i bez obaw - mówi Małgorzata Dobosz. - Ale też zawsze powtarzamy: jeśli coś budzi wątpliwości, warto zapytać. Jesteśmy po to, żeby pomóc. Zawsze zapraszamy do nas, do placówki w Rybniku przy ul. Kościelnej 2a. Spokojnie, bez pośpiechu pokazujemy, jak działa aplikacja, pomagamy ją ustawić i odpowiadamy na wszystkie pytania. Widzimy, że kiedy ktoś raz się przekona, jak to działa, naprawdę zaczyna z tego korzystać na co dzień.

AGATA KRACZEK



www.credit-agricole.pl
Credit Agricole Bank Polska S.A.

Placówka Credit Agricole w Rybniku
ul. Kościelna 2a
Godziny otwarcia:
Pn.: 8:30-16:00
Wt.-czw.: 9:30-17:00
Pt.: 8:30-16:00

Placówka w Czerwionce-Leszczynie
ul. Furgoła 11
Godziny otwarcia:
Pn.-pt.: 9:00-16:00

Jest odpowiedź miasta w sprawie planu dla Sławików: zieleń tak, zabudowa bez zmian

Rybnik zapowiada korektę projektu planu dla rejonu Sławików i większą ochronę terenów zielonych, ale nie zamierza zmieniać kluczowych zapisów dotyczących zabudowy. Odpowiedź urzędu na pytania redakcji nie zamyka sporu wokół MPZP 54-54, który od miesięcy budzi emocje wśród mieszkańców Rybnika.

Korekta obejmie cały plan, ale z jasno wskazanym kierunkiem

Po wydanym zarządzeniu prezydenta projekt miej-

scowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru obejmującego m.in. rejon ulic Morcinka, Budowlanych, Zebrzydowickiej i Kotucza ma zostać skorygowany. Jak wynika z odpowiedzi Urzędu Miasta Rybnika, zmiany obejmą cały dokument. - Zakres planowanej korekty dotyczy wszystkich obszarów projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego - przekazuje urząd.

Jednocześnie miasto wskazuje główny cel korekty: zwiększenie ochrony terenów zielonych i wzmocnienie zapisów dotyczących przyrody. - Jej głównym celem jest zapewnienie skuteczniejszej ochrony terenów zielonych - czytamy w odpowiedzi.

Szczegóły mają być znane dopiero na etapie ponowne-

go wyłożenia projektu do publicznego wglądu.

Zabudowa na Sławików zostaje

Najbardziej sporna kwestia, czyli możliwość zabudowy w rejonie ulicy Sławików, pozostaje jednak bez zasadniczych zmian. Urząd podkreśla, że teren oznaczony w projekcie jako 4/5MW-U już wcześniej był przeznaczony pod zabudowę. - Już w obowiązującym miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego jest on przeznaczony pod zabudowę mieszkaniową wielorodzinną oraz usługi - wskazuje magistrat.

Miasto odnosi się również do postulatów mieszkańców dotyczących ograniczenia parametrów zabudowy (wysokość zabudowy, maksymalna intensywność zabudowy, maksymalny

udział powierzchni zabudowy, udział powierzchni biologicznie czynnej). - Proponowane w uwagach parametry nie są adekwatne do zabudowy w centrum miasta, dlatego nie będą wprowadzane do projektu - podkreśla urząd.

To oznacza, że mimo zapowiadanej korekty, główne założenia dotyczące tego obszaru pozostają aktualne.

Mieszkańcy: „To sprzeczne z ideą zielonego miasta”

Zupełnie inaczej sytuację oceniają mieszkańcy i społecznicy zaangażowani w działania przeciwko projektowi. - Pomysł stworzenia zielonego miasta przyjaznego klimatowi stoi w rażącej sprzeczności z dotychczasowymi działaniami władz miasta w sprawie MPZP 54-54 i chyba istnieje wyłącznie na papierze - na-

pisali w mediach społecznościowych.

W ich ocenie plan dopuszcza rozwiązania, które mogą prowadzić do utraty zieleni. - Fatalny projekt MPZP 54-54 zakładał możliwości wycinki wielu cennych drzew w centrum Rybnika pod budowę bloków, parkingów czy zabudowy usługowej - wskazują.

„Zieleń kosztem czego?” Spór o kierunek zmian

Aktywiści podkreślają, że zapowiadana przez miasto korekta nie rozwiązuje najważniejszego problemu. - Władze miasta wciąż upierają się przy umożliwieniu budowy bloków TBS na Sławików - czytamy w jednym z wpisów.

Zwracają też uwagę na skalę społecznego zaangażowania w sprawę. - Wy-

kaz wniesionych uwag liczy aż 281 stron - podkreślają, wskazując na szeroki udział mieszkańców w konsultacjach.

Ich zdaniem decyzja o korekcie to efekt presji społecznej, ale nie oznacza przełomu.

Konsultacje po wakacjach

W odpowiedzi na pojawiające się wątpliwości dotyczące terminu konsultacji, miasto deklaruje, że ponowne wyłożenie projektu planu nastąpi po okresie wakacyjnym. - Wyłożenie projektu planu planowane jest po okresie wakacyjnym, aby umożliwić mieszkańcom włączenie się w konsultacje - przekazuje urząd.

Jak wyjaśnia magistrat, dokładny termin zależy od dalszego przebiegu procedury.

Agnieszka Czerw

BUDUJESZ DOM?

ZACZNIJ OD DOBREGO PLANU

Dobrze zaplanowana budowa zaczyna się od odpowiedniego zespołu.

Jako Generalny Wykonawca prowadzimy cały proces - adaptujemy projekty gotowe, tworzymy projekty indywidualne i realizujemy budowę na każdym etapie: od fundamentów po stan pod klucz.



Projekt i budowa
w jednym miejscu



Spójny proces
realizacji



Stałe wsparcie
na każdym etapie



UZYSKAJ RABAT DO
NA REALIZACJĘ DO STANU
DEWELOPERSKIEGO

7%



+48 664 123 757
biuro@coreltb.pl



ul. Wałowa 55
Wodzisław Śl.



coreltb.pl
Odwiedź naszą stronę

nowiny.pl
ROWERON
Wspieraj na kóło, bądźcie uwolnieni!

MAMY
1400
UCZESTNIKÓW.
DZIĘKUJEMY!

ROWERON 2026

KRĘCI SIĘ NA CAŁEGO

i znów będzie największym eventem rowerowym w regionie!

PAMIĘTAJ – pakiety startowe (bezpłatne i z koszulką) odbierzesz od 26 maja do 6 czerwca w wybranym przez Ciebie punkcie odbioru **NIE WCZEŚNIEJ!**

JUŻ 20 CZERWCA (sobota) zapraszamy uczestników na event otwarcia RowerON 2026 Racibórz, Park Roth godz. 11.00 – 14.00



TRASY ROWERON 2026
publikujemy na grupie RowerON na FB
oraz na stronie www.roweron.pl

WIĘCEJ NA www.roweron.pl

Dołącz do nas
na Facebooku!



SPONSORZY GŁÓWNI

EXTRAL
ALUMINIUM



PARTNERZY



PARTNERZY



POMYSŁ I REALIZACJA



PATRONI MEDIALNI



URZĘDNICY KONTRA BOBRY

Jeszcze kilka tygodni temu dyskusja o bobrowej tamie na Potoku z Przegędzy toczyła się głównie w internecie i podczas prywatnych rozmów mieszkańców. W poniedziałek 11 maja spór trafił do sali obrad Urzędu Miasta w Rybniku. Posiedzenie Komisji Ochrony Powietrza, Ekologii i Przemysłu zgromadziło wyjątkowo dużą publiczność. Na sali pojawili się mieszkańcy, działacze Razem Śląsk, ekolodzy oraz osoby od tygodni nagłaśniające sprawę likwidacji rozlewiska przy ul. Stawowej. Frekwencja zaskoczyła nawet część radnych, a spóźnieni uczestnicy nie kryli zdumienia widokiem pełnej sali.

Konflikt przeniósł się do magistratu

Od kilku tygodni część mieszkańców Rybnika żyje sprawą likwidacji bobrowej tamy i osuszenia rozlewiska o powierzchni około 2-3 hektarów. Według społeczników teren był cennym siedliskiem dla chronionych gatunków ptaków i pełnił ważną funkcję retencyjną.

Jeszcze przed komisją ekolodzy publikowali w mediach społecznościowych emocjonalne apele, pytając: „30 milionów litrów wody wypuszczonych w czasie suszy, 3 hektary lasu osuszone. Dlaczego?”.

Rozlewisko miało zagrażać dawnemu nasypowi kolejowemu, po którym w przyszłości ma przebiegać droga rowerowa realizowana w ramach wielomilionowej inwestycji. Według aktywistów problem wpisuje się w szerszy schemat dotyczący gospodarowania wodą i terenami zielonymi w mieście. W swoich wystąpieniach mówili o „usuwaniu wody z krajobrazu”, „betonie zamiast natury” i braku systemowego myślenia o retencji.

Miasto: wszystko odbyło się zgodnie z decyzją RDOŚ

Podczas komisji przedstawiciele miasta, w tym Syl-

wia Brzezicka-Tesarczyk z Centrum Zrównoważonej Gospodarki Miejskiej oraz Adam Abrahamczyk z Wydziału Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego Urzędu Miasta Rybnika, szczegółowo odnosili się do zarzutów i wyjaśniali działania magistratu.

Spotkanie rozpoczęła prezentacja przygotowana przez Sylwię Brzezicką-Tesarczyk. Urzędniczka szczegółowo omawiała przebieg całej procedury, podkreślając, że działania były prowadzone zgodnie z decyzją Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska. - Wykonaliśmy wszystko zgodnie z decyzją Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska - podkreślała dyrektorka.

Jak tłumaczyła, przed złożeniem wniosku do RDOŚ przeprowadzono wieloetapowe konsultacje z udziałem różnych instytucji, w tym Wód Polskich, Lasów Państwowych, PKP, Zarządu Dróg Miejskich oraz Wydziału Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego. Przekonywała również, że miasto ma ustawowy obowiązek utrzymywania drożności urządzeń wodnych i przeciwdziałania zagrożeniom powodziowym.

Podczas prezentacji przedstawiono także szczegóły wykonanych prac. Rozbiórkę tamy realizowała firma z Rybnika wyłoniona w zapytaniu ofertowym. Zakres działań obejmował m.in. demontaż tamy, usunięcie materiału blokującego przepust, przywrócenie drożności cieku oraz zabezpieczenie przepustu przed ponownym zablokowaniem. Miasto podkreślało również, że nie znaleziono alternatywnych rozwiązań pozwalających ograniczyć zagrożenie przy jednoczesnym zachowaniu bezpieczeństwa infrastruktury.

„Czy zadano sobie pytanie o bezpieczeństwo mieszkańców?”

Drugą część prezentacji prowadził Adam Abraham-



■ „Dzień bobry” na sali komisji w Rybniku. Spotkanie wzbudziło emocje, a część uczestników zwracała uwagę na brak pełnych odpowiedzi na stawiane pytania.

czyk, naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego. Urzędnik mówił przede wszystkim o potencjalnych zagrożeniach hydrologicznych. - Czy opisywana sytuacja może stanowić potencjalne zagrożenie dla mieszkańców w sytuacji długotrwałych, nawalnych opadów atmosferycznych, wystąpienia powodzi błyskawicznej lub innych zagrożeń hydrologicznych? - pytał podczas wystąpienia.

Abrahamczyk przypomniał m.in. wcześniejsze przypadki podtopień w okolicy ul. Za Torem i przekonywał, że działania miasta miały charakter prewencyjny.

Słowa o zagrożeniu dla mieszkańców wywoływały jednak reakcje części publiczności. Osoby siedzące na widowni komentowały między sobą, że tama znajdowała się „w środku lasu”, pytając ironicznie: „Jakim mieszkańcom miała zagrażać? Mieszkańcom lasu?”. Głosy publiczności nie były jednak dopuszczane do swobodnej dyskusji. Pierwszeństwo w zabieraniu głosu mieli urzędnicy i radni.

„To miejsce dostownie grało od żab”

Najbardziej emocjonalną część komisji rozpoczęła się wraz z prezentacją Tomasza Miłowskiego, jednego z

ekologów zaangażowanych w sprawę.

Miłowski pokazał zdjęcia i nagrania wykonane jeszcze przed likwidacją tamy. Na sali wybrzmiał również nagrany wcześniej „chór żab”, który - jak tłumaczył - miał być jednym z najprostszych dowodów na istnienie cennego siedliska ptaków. Społecznik przekonywał, że na terenie rozlewiska występowało co najmniej 10 gatunków ptaków, a samo miejsce pełniło ważną funkcję retencyjną w czasie narastającej suszy hydrologicznej.

Miłowski zarzucał miastu, że choć posiadało zgodę na likwidację tamy bobrowej, mogło naruszyć warunki decyzji wydanej przez RDOŚ. Przypominał, że decyzja dopuszczała prowadzenie prac wyłącznie przy odpowiednim stanie wody. Podczas wystąpienia przywoływał dane dotyczące suszy hydrologicznej w Polsce i bardzo niskich stanów wód notowanych wiosną 2026 roku.

Spór o zakres decyzji i „drugą tamę”

Jednym z najpoważniejszych zarzutów podnoszonych podczas komisji była kwestia zakresu decyzji środowiskowej. Społecznicy przypominali, że RDOŚ zezwolił wyłącznie na odstępstwo dotyczące bobra

europejskiego i samej tamy. Według ekologów decyzja nie obejmowała innych gatunków chronionych ani późniejszej, ponownej likwidacji odbudowanej przez bobry konstrukcji. Miłowski twierdził, że po pierwszej rozbiórce bobry zaczęły odbudowywać tamę, która następnie ponownie została usunięta bez dodatkowej zgody. - Usunęliście nie jedną, ale również drugą tamę bobrową, która nie była objęta decyzją RDOŚ. Według naszej wiedzy nie było zgody na takie działania - mówił podczas komisji.

Na prezentacji pokazał również fragment korespondencji z zastępcą Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Katowicach dotyczącą zgłoszenia sprawy na policję celem wyjaśnienia zakresu wykonanych prac.

Emocje rosły z każdą minutą

W trakcie wystąpienia Tomasza Miłowskiego kilkakrotnie interweniował przewodniczący komisji Tadeusz Białous, próbując przerwać prezentację argumentem, że ekolog „odchodzi od tematu”. Miłowski odpowiadał, że odnosi się bezpośrednio do wcześniejszych wypowiedzi urzędników. Reagowa-

ła również publiczność. Z sali padały okrzyki: „My wam nie przerywaliśmy, dajcie mu dokończyć!”. W pewnym momencie jedna z osób obecnych na widowni rozwinęła transparent z napisem „Dzień bobry”. Komisja trwała ponad dwie godziny. Jeszcze przed jej zakończeniem atmosfera była wyraźnie napięta.

„To dopiero początek”

Społecznicy zapowiadają dalsze działania i podkreślają, że sprawa nie kończy się na poniedziałkowym posiedzeniu komisji. Pojawiają się zapowiedzi kolejnych zawiadomień oraz możliwych działań prawnych. Część uczestników otwarcie mówi już o konieczności wyjaśnienia sprawy przez policję i sprawdzenia, czy zakres wykonanych prac nie wykraczał poza decyzję środowiskową.

Na zakończenie komisji wróciło również pytanie o dialog pomiędzy miastem a mieszkańcami. Radny Mariusz Węglorz pytał, dlaczego władze miasta nie próbowały wcześniej rozmawiać ze społecznością, który od miesięcy dokumentował przyrodniczą wartość tego terenu.

Po zakończeniu komisji do redakcji dzwonili również uczestnicy spotkania, zwracając uwagę, że część pytań radnych nie doczekała się ich zdaniem jednoznacznych odpowiedzi. Wśród nich pojawiało się m.in. pytanie radnego Węglorza o to, czy analizowano alternatywne rozwiązania dla likwidacji tamy. W odpowiedzi przedstawiciele miasta wskazywali na zapisy decyzji Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska i brak zidentyfikowanych rozwiązań alternatywnych. W trakcie dyskusji z sali padały jednak głosy sprzeciwu i zarzuty o pomijanie fragmentu decyzji, w którym mowa o możliwości zastosowania rozwiązań przepustowych.

Agnieszka Czerw

XXI Ekowystawa

Dom i Ogród Przyjazne Środowisku

• budownictwo • ogród • systemy grzewcze • wnętrza

DZIĘKUJEMY!

Drodzy wystawcy i mieszkańcy regionu

Dziękujemy,
że byliście z nami
i wspólnie
świętowaliśmy
na XXI Ekowystawie
21 lat z ekologią!

ZAPRASZAMY

na XXII Ekowystawę za rok!

Organizatorzy
Gmina Pietrowice Wielkie
Wydawnictwo Nowiny



PATRONAT



PATRONI MEDIALNI



POLIGRAFIA



Dwie godziny czekania na autobus. Niewidoma

Najciemniej pod latarnią - albo na przystanku autobusowym, kiedy „nie widać” nadziei na powrót do domu. Hanna Pasterny, konsultantka ds. osób niepełnosprawnych z rybnickiego Centrum Rozwoju Inicjatyw Społecznych CRIS, opowiada o codzienności osób z niepełnosprawnością wzroku wykluczonych transportowo. Nawiązuje do styczniowej korekty rozkładu jazdy linii W10 z Jastrzębia-Zdroju przez Wodzisław do Rybnika, w wyniku której w dni powszednie liczba kursów spadła z 22 do 19. W weekendy jest ich jeszcze mniej. Od 2019 roku na tej trasie liczba połączeń zmniejszyła się o ponad 40 procent. Jak wygląda codzienność osób niewidomych? Czy są uwzględniane w planowaniu transportu miejskiego oraz czy aby na pewno cyfryzacja infrastruktury i znoszenie barier komunikacyjnych rzeczywiście sprawdzają się w mniejszych miejscowościach?

– Trzeba patrzeć na to szerzej – mówi Hanna Pasterny, Jastrzębianka i dodaje, że jeśli połączenia między jej rodzinnym miastem a Rybnikiem nie wrócą z większą częstotliwością, bezrobocie realnie zajrzy jej w oczy.

– Ile wcześniej niewidomi muszą wychodzić na autobus miejski?

– Jeśli jest śnieg, który zakrywa punkty orientacyjne i mogę się zgubić, wychodzę wcześniej. Kilka minut, niekiedy pół godziny – żeby mieć zapas czasu na wypadek zgubienia się i odnalezienia drogi. Czasem jest też przesiadka i trzeba podjechać jeden czy dwa przystanki. Osoba widząca, gdyby miała długo czekać, pewnie poszłaby pieszo. Dla osoby niewidomej taka trasa może być bardziej skomplikowana, bo np. jest ruchliwe skrzyżowanie, otwarta przestrzeń bez punktów orientacyjnych.

– Jak długo zazwyczaj czekasz na autobusy w naszym subregionie, żeby dostać się z punktu A do punktu B?

– W grudniu byłam w Łaskach na pogrzebie. Gdy zapytałam, jak często z Łasek jeżdżą autobusy do Warszawy, usłyszałam, że teraz, kiedy zaczęły się ferie świąteczne, jeżdżą bardzo rzadko – co pół godziny. Pomyślałam: „bardzo rzadko? To jest rzadko?”. Gdy przyjeżdżam do Wodzisławia pociągiem z Warszawy o 21:25, autobus do Jastrzębia mam dopiero za dwie godziny. Więc jeśli ktoś mówi, że pół godziny to jest rzadko, to...

– A jak wygląda twój dojazd do pracy?

– Przystanek mam pod blokiem, natomiast autobusów między Jastrzębiem a Rybnikiem jest dużo mniej niż jeszcze do sierpnia 2019 roku – o ponad 40 procent. To bardzo duży problem. Mówiłam już o powrocie z Warszawy, ale zdarzyło się też, że musiałam zostać w pracy do 16:00. Autobus miałam dopiero o 17:40. Niedawno byłam u lekarza w Popielowie. Po wizycie utknęłam tam na półtorej godziny, bo od stycznia zlikwidowano trzy kolejne kursy.

– Współczesna technika wam niweluje problemy? Aplikacja Totupoint, wspomagacze typu systemu udźwiękowienia na tablicach interaktywnych. Obecne formy przekazywania informacji zrewolucjonizowały podróżowanie i dostępność na plus czy tylko osobom niewidomym w wielkich aglomeracjach typu Warszawa, Kraków? A w Jastrzębiu i Rybniku jest jeszcze dużo do zrobienia?

– Moim zdaniem jest jeszcze dużo do zrobienia. W Rybniku na niektórych przystankach są tablice interaktywne, natomiast różnie bywa z wiarygodnością i dokładnością informacji.



■ Hanna Pasterny - konsultantka do spraw osób niepełnosprawnych w rybnickim Centrum Rozwoju Inicjatyw Społecznych, autorka książek, absolwentka filologii romańskiej, jastrzębianka

Pamiętam, że w Katowicach, kiedy chciałam skorzystać z takiej tablicy, wyświetlało się, że autobus będzie za minutę, a komunikat głosowy informował, że za 200 minut. Jest mi łatwiej o tyle, że mogę w domu sprawdzić trasę. Na przykład w Warszawie sprawdziłam dwie trasy w aplikacji Moovit. U nas, w Jastrzębiu i subregionie zachodnim, to nie działa. Co prawda do wyboru jest obszar Katowice, Wodzisław Śląski, ale nie da się sprawdzić tras lokalnych. Gdy próbowałam sprawdzić dojazd do Radlina, wyświetlił się komunikat: „idź 94 minuty pieszo”, a potem jakaś linia, która w ogóle tam nie jeździ.

Znam osoby, które lepiej lub gorzej radzą sobie z nawigacją w smartfonie. Próbowałam Lazarillo i jeszcze jedną aplikację, ale nawet na znanych trasach podawały błędne informacje. Problem jest też z dostępnością portali, takich jak e-podróżnik, Jakdojade i z rozkładami jazdy na stacjach przewoźników; mają graficzny interfejs i z czytnikiem ekranu trudno z nich korzystać. Kilka lat temu Zarząd Transportu Zbiorowego w Rybniku miał wzor-

cowy rozkład jazdy. Powstał w ramach projektu „Śląska przestrzeń innowacji” realizowanego przez Centrum Rozwoju Inicjatyw Społecznych CRRIS. Brałam czynny udział w stworzeniu tej strony, podpowiadając i testując rozwiązania. Nagle ten rozkład, sfinansowany ze środków publicznych, zniknął. Wielokrotnie pisałam w tej sprawie zarówno do twórcy rozkładu, jak i do Komunikacji Miejskiej Rybnik. Bezszytanie. Jastrzębski MZK też ma słabą stronę. Zwykle korzystam z aplikacji MyBus, która dla programistów udźwiękowiających nie jest idealna, ale mogę sprawdzić godziny odjazdu. W aplikacjach brakuje mi informacji o rzeczywistym położeniu pojazdu. Osoba widząca może sprawdzić, że np. spóźniony W10 jest między PKP a politechniką. Ja nie wiem, czy autobus, na który chcę się przesiąść, jest spóźniony czy odjechał. Jednak największym problemem w subregionie zachodnim jest likwidacja połączeń. Autobus 52 z Rybnika do Żor od stycznia ma skróconą trasę. Kilka razy w tygodniu spotykałam starsze małżeństwo, które jeździło na rehabilitację. Musieli dojechać do

Wodzisławia, stamtąd do Rybnika, potem jeszcze do Żor, gdzie po skróceniu trasy 52 kolejny raz musieli się przesiąść. To była całodzienna wyprawa, mimo że odległość nie jest duża.

– Jest tak, że radzisz sobie, kiedy masz ustrukturyzowaną podróż, to znaczy ona jest taka cykliczna na przykład do pracy, rodziny. To wtedy sprawniej sobie radzisz, ale kiedy już jest spontaniczna, nieustrukturyzowana, tylko trzeba gdzieś „ad hoc” wyjść bez wcześniejszego przygotowania, to wtedy jest trudniej?

– Zdecydowanie. Wolę iść z osobą widzącą, jeśli jest taka możliwość. Jest łatwiej, mniej stresu, tracę mniej czasu na szukanie i dopytywanie. Nawet na dobrze znanej trasie mogą pojawić się niespodzianki – remonty, objazdy, awarie. Dla osoby niewidomej to dużo większe wyzwanie.

– Czytam, że Polski Związek Niewidomych w jednym z raportów podaje, że według Głównego Urzędu Statystycznego aż 2,79 miliona osób miało w 2014 roku uszkodzenie i

choroby narządu wzroku. Jaka część z tych osób może być wykluczona komunikacyjnie?

– Trudno określić to bez badań. Nie każda osoba niewidoma korzysta z transportu publicznego – z różnych powodów. Ktoś ma członka rodziny, który go gdzieś zawiezie, ktoś inny ma choroby współistniejące i nie wychodzi z domu. Jednak z transportu publicznego korzystają również osoby słabowidzące, seniorzy, uczniowie, dojeżdżający do pracy. W subregionie zachodnim Śląska bardzo brakuje spójnej koncepcji transportu. Samorządy powinny dojść do porozumienia, tak jak w Metropolii Górnośląskiej. U nas każdy „sobie rękę skrobie”. Powstała komunikacja powiatowa w Wodzisławiu, ale obejmuje tylko część obszaru. Mówi się też o jakiejś linii z Wodzisławia do Rybnika, ale to bardzo krótkowzroczne myślenie. W efekcie np. uczniowie z Jastrzębia mogą przestać chodzić do szkół w Rybniku, mimo że miasto dostaje na nich dotacje. Rybnik i Wodzisław nie chcą partycypować w kosztach międzygminnego transportu, twierdząc, że to Jastrzębianie mają interesy w ich miastach. Tymczasem z danych, które uzyskałam w ramach dostępu do informacji publicznej, wynika, że 133 uczniów z Wodzisławia uczy się w Rybniku i 47 w Jastrzębiu. W Prymacie w Jastrzębiu pracuje 21 osób z Wodzisławia i 45 z powiatu wodzisławskiego. W zeszłym roku w jastrzębskim szpitalu leczyło się 5316 Wodzisławian i ponad 8 tysięcy Rybniczian. Część przyjechała samochodem, ale część nie miała wyboru. Dochodzą jeszcze osoby odwiedzające. Gdzie tu ekonomia, gdzie ekologia? Rybnik chwali się działaniami antysmogowymi – częściowo słusznie – ale skoro walczymy ze smogiem, to transport publiczny powinien być łatwo dostępny.

mieszkanka o realiach komunikacji w regionie

– Coraz częściej mówimy o hybrydowych czy wodorowych autobusach na Śląsku, które mają niwelować stężenie smogu, a tu brakuje ogólnie częstego transportu w mniejszych miejscowościach

– Niech będą jakiegokolwiek autobusy, żeby nie było tylu samochodów.

– Wracając do tego problemu, który w zasadzie podniosłaś w styczniu bieżącego roku. Grozi Ci utrata pracy?

– Boję się tego. Myślę, że utrata pracy jest realnym zagrożeniem, bo autobusów jest coraz mniej. Do sierpnia 2019 z Jastrzębia przez Wodzisław do Rybnika w dni powszednie były 33 kursy w jedną stronę. Sukcesywnie zmniejszano ich liczbę, ostatnio w 2023 roku. Teraz zostało 19. Ten, kto mógł, przesiadł się do samochodu. Ja nie mam alternatywy. Jeśli koleżanka z pracy podwiezie mnie na Smolną, zdążam na W10 o 15:15. Jeśli jej nie ma, muszę jechać dużo później.

– I jeżeli nie zawiezie cię na Smolną, to o której wracasz?

– Wtedy z kampusu jadę na 3 Maja autobusem o 15:24. To niedaleko – kilkanaście minut pieszo – ale przejście przez rynek czy otwarte przestrzenie jest dla osoby niewidomej trudne. Potem jest autobus o 15:52. To jeszcze nie najgorsze, ale do końca 2025 był też o 16:25, który był bardzo potrzebny, gdy trzeba było zostać dłużej w pracy. Teraz jest prawie dwugodzinna luka. Po 21:00 też bardzo brakuje autobusu. Gdy wracam z Warszawy, zdarza się, że muszę czekać dwie godziny w Wodzisławiu. Brak połączenia generuje koszty – taksówka albo ktoś musi przyjechać po mnie samochodem.

– Ludzie w pracy uwzględniają to, że nie masz żadnego połączenia?

– Tak. Standardowo pra-

cujemy od 9:00 do 15:00, ale bywają wyjątki, np. gdy mamy szkolenie. Jest jeszcze linia S12 przez Świerklany, ale niewiele pomaga. Jedzie dłużej, nie jedzie przez Smolną, Popielów i Wodzisław, zatrzymuje się daleko ode mnie i nie kursuje w weekendy.

– Macie o ponad 40% kursów mniej w przypadku autobusu W10. Czy myślisz, że to może jakaś taka prognoza dosyć owiana z czarnowidztwem, ale będzie coraz gorzej?

– Obawiam się, że tak. Gdy godzinę odjazdu z Rybnika przyspieszono na 15:05, na autobus nie zdążyły ani osoby pracujące do 15:00, ani uczniowie. Po konsultacjach przesunięto go na 15:10 – to pomogło, ale minimalnie. Nie dodano żadnych nowych kursów. Niektóre autobusy jadą teraz dłuższą trasą. Zatrzymują się na dodatkowych przystankach w Mszanie. Gdy jeżdżę takim kursem, na tych przystankach jeszcze nikt nie wsiadł ani nie wysiadł. To wydłuża czas przejazdu i generuje koszty.

Pasażerów jest mniej, ale z rozmów wiem, że wiele osób wróciłoby do autobusów, gdyby były dostępne. Ci, którzy mogli, przesiadli się do samochodów. Rybnik i Wodzisław powinny współfinansować linię W10. Nie muszą być członkiem MZK, by partycypować w kosztach tej linii. Nawet pojedynczy kurs po 21:00 byłby dużą pomocą – np. dla osób pracujących w galeriach czy korzystających z oferty kulturalnej miasta.

– Co realnie oznacza dla pasażerów zmniejszenie liczby tych autobusów?

– Problemy z dojazdem do pracy, szkoły, lekarza. A czasem rezygnację z pracy. Kiedyś dostałam ofertę pracy w Cieszynie. Nie podjęłam jej, bo zlikwidowano połączenia. Brak transportu pogłębia wykluczenie i ubóstwo. Jeśli ktoś musi jechać

taksówką do lekarza czy na cmentarz, to duży koszt.

– Mówimy w dyskursie medialnym o zwalczaniu nierówności względem niepełnosprawnych, a praktyka pokazuje co innego.

– Wszędzie słyszymy o likwidacji barier i dostępności, ale w praktyce często to tylko deklaracja.

– Polityka aktywizacji osób z niepełnosprawnościami wzrokowymi mogłaby się polepszyć w Rybniku, tam, gdzie codziennie dojeżdżasz do pracy?

– Tak, choć pewne rzeczy się poprawiły. W Rybniku udźwiękowiona sygnalizacja przy przejściach dla pieszych ma sygnał pomocniczy światła czerwonego, który ułatwia osobie niewidomej zlokalizowanie przejścia i znalezienie słupka z przyciskiem. W wielu miejscach dźwięki światła zielonego i czerwonego są niskie, klekoczące, więc nie przeszkadzają mieszkańcom.

W Jastrzębiu sygnału światła czerwonego nie ma nigdzie, a dźwięki są piszczące. Przeszkadzają mieszkańcom, a osoba, która oprócz problemów ze wzrokiem ma wadę słuchu, na pewno ich nie usłyszy. Niskie częstotliwości są więc lepsze dla wszystkich. Wielokrotnie to zgłaszałam.

– Komunikaty dźwiękowe w autobusach i na dworcach wam pomagają?

– Tak, ale powinny być lepiej przemyślane. Zdarzało się, że zamiast komunikatów w głośnikach słyszało było radio. Jeśli komunikaty są bardzo głośne, tylko w jednym głośniku, osobie siedzącej pod nim pęka głowa, a ktoś siedzący na drugim końcu autobusu w ogóle ich nie rozumie, szczególnie gdy hałasuje klimatyzacja, rozmawiają ludzie, itd. Mam nadzieję, że w przyszłości głośność komunikatów automatycznie

będzie dostosowywała się do poziomu hałasu. Ważne jest również pogodzenie interesów różnych grup. Komunikaty zewnętrzne o numerze linii i kierunku jazdy są bardzo pomocne, ale w nocy powinny być wyłączone, przynajmniej na przystankach usytuowanych w pobliżu budynków mieszkalnych. W nocy kierowca mógłby włączać taki komunikat wyłącznie po zauważeniu na przystanku osoby z białą laską.

Nagłośnienie na dworcach często jest źle zrobione, dźwięk się odbija. Myślę, że głośniki są za wysoko. Rozmawiałam z osobami, które znają się na akustyce. Twierdzą, że gdyby głośniki były niżej, słyszalność i zrozumiałość byłaby lepsza. Kiedyś na dworcu we Wrocławiu w ogóle nie rozumiałam komunikatów, bo zagłuszał je szynobus. Coraz częściej używa się syntezy mowy zamiast żywego głosu. Czasem to lepiej, bo dykcja ludzka bywa słaba, zdarzało mi się lepiej rozumieć komunikaty angielskie niż polskie.

– Czy wykluczeniem transportowym w kwestii osób niewidomych może być taka sytuacja, że nie zawsze możemy kupić bilet przez telefon, zatem ostatecznie sięgamy po biletomat, a te są w awarii lub mają status nieczynnych?

– Tak, to jest przykład wykluczenia. Podobnie jak sytuacja, gdy przykładą się e-kartę w rybnickim autobusie i nie zawsze słyszą piknięcie, więc nie wiadomo, czy się odbiła. Skasowanie karty trzeba wybrać na ekranie dotykowym, co jest niedostępne dla niewidomych. Jestem członkiem powiatowej rady społecznej do spraw osób niepełnosprawnych w Rybniku. Również jako CRIS od lat uczestniczymy w konsultacjach dotyczących transportu zbiorowego. Jednym z postulatów było przywrócenie możliwości korzy-

stania z legitymacji osoby niepełnosprawnej – tak jak w Warszawie, gdzie jest honorowana obok karty miejskiej. Zostało to nawet zapisane w strategii miasta Rybnika, ale nie zostało zrealizowane. To wyklucza osoby spoza miasta, które nie mają karty, a także osoby niewidome, które nie zawsze wiedzą, czy karta została poprawnie odczytana. Trzeba szukać kasownika zamiast usiąść lub znaleźć rurkę i stabilnie stać. Zaangażowałam się w ten temat po sytuacji sprzed lat, kiedy uczestnik naszego projektu – osoba poruszająca się o kulach dostał mandat, bo karta się nie odbiła.

– Jak docierasz do Jastrzębia, gdy wracasz przez Katowice?

– Ostatni autobus z Katowic do Jastrzębia jest o 20:00. Zdarzało się, że kiedy wracałam później, np. ze studiów podyplomowych, musiałam nocować u koleżanki w Katowicach, bo nie było jak wrócić do domu.

– Dzisiaj niewidomi są wykładowcami, nauczycielami akademickimi, trenerami, świetnymi masażystami, muzykami. Aktywizują się w trzecim sektorze, pracują w urzędach, ale też jakaś część – na pewno wiesz o tym – jest niewidoczna dla systemu i siedzi zamknięta w czterech ścianach, nikogo nie spotyka, bo nie stać ich na przewodnika, boją się ruchliwych ulic. Jaka jest obiegowa opinia na wasz temat? Pokutują stereotypy? W społecznym imaginariusz coś się zmieniło?

– Na pewno osoby niewidome są bardziej widoczne w przestrzeni publicznej. Jest więcej organizacji pozarządowych niż kiedyś, gdy był tylko Polski Związek Niewidomych. Ale wszystko zależy od miejsca zamieszkania. Nadal są osoby, które uważają, że niewidomi sobie z niczym nie poradzą albo że osoby

z niepełnosprawnościami są roszczeniowe.

– Pełnosprawni wiedzą, jak się przy was zachowywać? „Wrzucają” was nadal do byle jakich autobusów na przystanku, nie potrafią odpowiednio przeprowadzić przez pasy? Peszą się, są sparaliżowani społecznie w zwykłej rozmowie?

– Takie sytuacje nadal się zdarzają. Na przykład ktoś mówi „tu jest wolne miejsce”, ale nie wskazuje konkretnie, gdzie, a często to miejsce nie jest nawet obok tej osoby (śmiech). Zamiast ogólników lepsze są konkretne wskazówki, np. „trzecie miejsce z prawej”. Mam jednak wrażenie, że młodsze pokolenie jest bardziej świadome. W szkołach mówi się o takich rzeczach, dzieci pytają i chcą rozumieć. Kiedyś zdarzało się, że dzieci pytały rodziców o białą laskę, a rodzice reagowali nerwowo i ucinali temat. Jeśli miałam czas, tłumaczyłam. Dziś takie sytuacje zdarzają się rzadziej. Może też dlatego, że po pandemii ludzie mniej ze sobą rozmawiają. Rzadziej słyszę też niestosowne pytania typu: „od kiedy pani nie widzi?”. Jedną znajomą opowiadała, że kiedyś odpowiedziała na takie pytanie pytaniem: „A kiedy pani ostatnio uprawiała seks?”. Rozmówczyni była oburzona, a ona odpowiedziała: „Dokładnie tak samo nietaktowne jest pani pytanie”. Ludzie chcą pomagać, ale nie zawsze wiedzą, jak. Dlatego jeżeli idziemy w tym samym kierunku, ktoś proponuje mi pomoc i mnie łapie, wyjaśniam, że to ja chwycę się jego. Myślę jednak, że ogólnie jest większa otwartość i więcej osób już się z nami oswoiło.

– Oby to szło w dobrą stronę.

– Oby!

Wywiad przeprowadził
Mateusz Macierakowski
– reporter, socjolog,
twórca internetowy

„W moim życiu nie ma dnia bez Gambii”.

Z Czuchowa do Afryki płyną kontenery pełne pomocy

Jeszcze kilka lat temu dzieci w szkole w gambijskiej Busumbali siedziały na klepisku, a potrzeby fizjologiczne załatwiały poza budynkiem. Dziś mają łóżka, szkolne obiady, wyposażone sale i opłaconą edukację. Za zmianami stoi grupa mieszkańców naszego regionu skupiona wokół Stowarzyszenia Przyjaciół Afryki „Hope for Kids”.

Od pomocy bezdomnym do szkoły w Gambii

– Zawsze działałam charytatywnie jako wolny strzelec – opowiada Celina Zasadzińska, założycielka Stowarzyszenia Przyjaciół Afryki „Hope for Kids”.

Jeszcze zanim powstało stowarzyszenie, pomagała w schronisku dla zwierząt w Gliwicach, angażowała się w akcję „I ty możesz zostać świętym Mikołajem” w programie „Dzień Dobry TVN”, wspierała

też osoby bezdomne i rodziny znajdujące się pod opieką pomocy społecznej. W pewnym momencie zauważyła jednak, że część osób zaczyna traktować pomoc coraz bardziej roszczeniowo. – Rodziny zaczęły stawiać coraz bardziej wygórowane warunki. A to kolor, a to marka, materiał, coraz więcej zastrzeżeń. W pewnym momencie tej odzieży zostało nam bardzo dużo – wspomina.

Przełom przyszedł w 2018 roku. Podczas oglądania „Dzień Dobry TVN” usłyszała o szkole w Gambii, która potrzebowała wsparcia. Zaczęła szukać kontaktu i trafiła na Lamina Faderę, dyrektora szkoły w miejscowości Busumbala: – Zapisałam nazwę tej szkoły i przez parę miesięcy szukałam kontaktu. Potem jakoś poszło – mówi.

Pierwsza wysyłka była jeszcze organizowana „partyzancko”. Dzięki pomocy pana Tomasza do Gambii trafiło około 300 paczek. Kiedy okazało się, że wszystko rzeczywiście dotarło na miejsce, zapadła decyzja o formalnym założeniu organizacji –

Skoro udało się nam działać jako wolni strzelcy, to można tę działalność zarejestrować – opowiada Celina Zasadzińska.

We wrześniu gotowe były dokumenty, logo i formalności. Pierwszy kontener z darami wyruszył do Afryki 6 grudnia, w Mikołajki.

„Na początku nikt nam nie wierzył”

Dziś stowarzyszenie ma za sobą siedem lat działalności i prawie sto ton wysłanej pomocy. Na początku jednak mieszkańcy Gambii podchodzili do Polaków z dużym dystansem.

– Oni tam wiele razy słyszeli obietnice. Turyści przyjeżdżali, celebryci też obiecywali pomoc, ale później nic z tego nie wynikało – mówi Celina.

Przełomem była pierwsza wizyta członków stowarzyszenia w Busumbali. Chcieli zobaczyć szkołę na własne oczy i pokazać darczyńcom, że pomoc faktycznie trafia tam, gdzie powinna. To, co zobaczyli na miejscu, mocno ich poruszyło. – W 2019 roku w szkole było klepisko na podłodze. Nie było kuchni, gotowali na murze.



■ Dzięki pomocy mieszkańców regionu do Gambii regularnie trafiają kontenery z odzieżą, artykułami szkolnymi i wyposażeniem dla dzieci.

Nie było ubikacji, chodziło się załatwiać w pole – wspomina założycielka stowarzyszenia.

Dziś szkoła wygląda zupełnie inaczej. Są toalety, szambo, kuchnia, kafelki na podłogach, dywany dla najmłodszych dzieci, tablice, stoliki i krzesła wysyłane z Polski. – To jest dziś jedna z lepiej wypo-

sażonych szkół w okolicy. Nawet minister oświaty w Gambii mówił, że to jedna z najlepszych szkół – podkreśla Celina.

Dom w Czuchowie zamienił się w magazyn

Choć stowarzyszenie tworzy siedem osób, ogrom pracy spoczywa

głównie na barkach Celiny Zasadzińskiej. Wszystko dlatego, że magazyn znajduje się w jej domu. – Tak naprawdę robię to praktycznie sama. Pakuję te rzeczy cały rok – mówi.

Od stycznia do maja pracuje niemal codziennie. Później dołączają wolontariusze, szkoły organizujące zbiórki i mieszkańcy



■ Załadunek jednego kontenera trwa kilka godzin. Do Gambii trafia nawet 11 ton darów.



■ Pomoc z naszego regionu trafia do konkretnych dzieci i rodzin w Gambii. Na zdjęciu Anna Jedlińska z matką Habibi.

regionu. Kontenery wysyłane do Gambii ważą nawet 11 ton. Jeszcze kilka lat temu koszt transportu wynosił około 20 tysięcy złotych. Dziś, po pandemii i wybuchu wojny w Ukrainie, to już około 50 tysięcy. Pieniądże zbierane są m.in. dzięki internetowym bazarkom organizowanym na Facebooku: – Z każdego worka odkładamy kilka fajnych rzeczy dobrej jakości. W każdą środę zaczyna się bazar dla dzieci. Ludzie licytują, a my pakujemy fanty czasem do 22 czy 23 – opowiada.

Do załadunku kontenerów regularnie włączają się mieszkańcy, uczniowie szkół średnich i pracownicy firmy PreZero. – Nigdy nie wiem, ile osób przyjdzie. Może być tylko moja rodzina, a może przyjść pół wsi – śmieje się Celina.

200 dzieci „pod opieką”

Jednym z najważniejszych projektów stowarzyszenia jest program „adopcji na odległość”.

Polscy darczyńcy obejmują opieką konkretne dzieci z Gambii i finansują ich edukację. Koszt rocznego czesnego to około 200 złotych.

Sama ma obecnie pod opieką pięcioro dzieci: Lamin, Salli, Mariammę, Fatou i Fatou Mattę. Anna Jedlińska, która również działa w stowarzyszeniu, wspiera półroczną Habibi wychowywaną przez babcię po śmierci matki oraz sześciolatniego Jallanga.

Dziś program obejmuje około 200 dzieci. Początkowo pomoc miała dotyczyć zaledwie sześciu uczniów z jednej wioski. – Miało się skończyć na małej szkole w Busumbali. Teraz zgłaszają się do nas kolejne szkoły – mówi Celina.

Pomoc nie ogranicza się wyłącznie do opłacenia nauki. Dzieci dostają mundurki, wyprawki szkolne, plecaki i codzienne obiady. – Jak mamy 200 dzieci sponsorowanych, a w szkole jest 300 uczniów, to przecież nie wyrzucimy tej setki, żeby nie jadła – dodaje.

Łóżka zamiast podłogi

Jednym z najbardziej poruszających wspomnień Celiny Zasadzińskiej pozostaje pierwszy transport łóżek do Gambii. – Wystaliśmy już ponad 200 łóżek. Pamiętam, jak Lamin pisał: „O mój Boże, jak dzieci się cieszyły”. Kilkoro dzieci spało w jednym łóżku, bo każde chciało choć chwilę na nim poleżeć – opowiada. Wcześniej dzieci spały często bezpośrednio na ziemi lub na cienkich matach rozłożonych na klepisku.

Pomoc trafia też do szpitali, sierocińców, policjantów czy właścicieli zwierząt. Do Gambii wysyłane są leki, środki opatrunkowe, kamizelki odblaskowe i artykuły zoologiczne.

Anna Jedlińska wspomina wizytę w tamtejszym szpitalu. – Kobieta rodziła z miską między nogami. Tam często po prostu nie ma podstawowego sprzętu – mówi.

Edukacja dziewczynek daje szansę

Stowarzyszenie szczególnie mocno wspiera edukację dziewcząt. Jak tłumaczy Celina Zasadzińska, w Gambii chłopcy częściej mogą liczyć na wsparcie państwa, natomiast dziewczynki bywają przygotowywane przede wszystkim do szybkiego zamążpójścia. – Chcemy, żeby miały możliwość nauczania się języka angielskiego i zdobycia pracy. Wtedy mają większą szansę na samodzielność – podkreśla.

Jednocześnie zaznacza, że pomagając, trzeba pamiętać o granicach. – Są granice, których nie wolno przekraczać. To nie jest nasza kultura, nasz kraj. Nie możemy im wszystkim narzucać – mówi.

To podejście widać także w sposobie organizowania pomocy. Członkowie stowarzyszenia odradzają turystom rozdawanie prezentów dzieciom na ulicach. – Takie rzeczy często są później sprzedawane.

Lepiej zanieść pomoc do szkoły albo przekazać ją nauczycielom – tłumaczy Celina.

„Nie było dnia bez Gambii”

Dziś Gambia stała się dla członków stowarzyszenia częścią codzienności. – Nie było jeszcze takiego dnia w moim życiu od ośmiu lat, żeby nie było tematu Gambii. Albo zdjęcie, albo wiadomość, albo ktoś jest chory, albo czegoś potrzeba – przyznaje Celina.

I choć kontenery ważą po kilkanaście ton, a organizacja każdej wysyłki oznacza setki godzin pracy, mieszkańcy Czuchowa nie zamierzają się zatrzymywać.

Czego dziś najbardziej potrzebują?

Choć do Afryki regularnie trafiają kontenery z pomocą, potrzeb wciąż nie brakuje. Członkowie stowarzyszenia podkreślają, że najbardziej potrzebne są przede wszystkim artykuły szkolne. – Zeszyty,

długopisy, bloki, kredki, farby, plecaki. Szkół, które proszą nas o pomoc, jest coraz więcej – dodaje Celina.

Potrzebne są także buty sportowe i odzież dla dzieci. Jak podkreślają członkowie stowarzyszenia, wielu chłopców gra w piłkę boso albo w klapkach. Do Gambii trafiają również łóżka, środki medyczne, wyposażenie szkół, a ostatnio także pomoc dla szpitali i sierocińców. Organizacja zbiera również fundusze na transport kontenerów, którego koszt sięga dziś około 50 tysięcy złotych. – Nie trzeba dawać ryby. Trzeba dać wędkę, żeby oni mogli pracować – podkreśla Celina Zasadzińska.

Czytelnicy, którzy chcą wesprzeć tegoroczną wysyłkę kontenera do Gambii, mogą także wpłacać środki na prowadzoną przez stowarzyszenie zbiórkę internetową (<https://pomagam.pl/4wn-dnb>).

Agnieszka Czerw

„Stół łączy ludzi”. Kulinaryny dialog pokoleń z Remigiuszem Rączką

Zapach kakao i gotowanych ziemniaków unosił się w sali, a rozmowy toczyły się nie tylko o jedzeniu. 5 maja w Rybniku odbyło się spotkanie „Kulinaryny dialog pokoleń”, które pokazało, że gotowanie to coś więcej niż przepis.

Kuchnia jako język międzypokoleniowy

Wydarzenie zorganizowane w ramach kampanii „Uczenie się przez całe życie” przez Regionalny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli i Informacji Pedagogicznej WOM w Rybniku zgromadziło uczestników w różnym wieku. Punktem centralnym było spotkanie ze śląskim kucharzem i nauczycielem zawodu, Remigiuszem Rączką.

Remigiusz Rączka mówił wprost – podkreślał, że dziś często mamy wszystko, oprócz najważniejszego. – Stół łączy ludzi. Dziś są wielkie domy i piękne salony, a brakuje stołu, przy którym ludzie razem jedzą. Nawet jeśli jest, to często stoi pusty – mówił.

Wracał do śląskiej tradycji, w której naturalne było życie w wielopokoleniowych domach. To tam – jak podkreślał – rodziła się ciągłość kulinarna. Przepisy nie były zapisane, tylko przekazywane z rąk do rąk, z kuchni do kuchni.

– Zawsze można zadzwonić do mamy albo omy i zapytać. A jak nie – to włączyć YouTube, bo tam jest Rączka – żartował, kończąc jedną z refleksji.



■ Kulinaryny dialog pokoleń w Rybniku potączył rozmowę o tradycji ze wspólnym gotowaniem.

Proste jedzenie, które zostaje na całe życie

W trakcie spotkania nie zabrakło osobistych historii. Kucharz wracał do smaków dzieciństwa, które – jak się okazało – dla wielu uczestników były zaskakująco bliskie.

Opowiadał o grysiku

z cynamonem, masłem i sokiem malinowym, o podkradanych „nudlach” przypiekanych na blasze, czy o prostych ziemniaczanych daniach ze szpyrką i czosnkiem. To nie były tylko anegdoty. To przypomnienie, że kuchnia nie musi być skomplikowana,

żeby była smaczna.

Młodzi w kuchni. Pasja czy wygoda?

Padło też pytanie o współczesną młodzież i podejście do gotowania. Jako nauczyciel w Zespole Szkół Ekonomicznych w Wodzisławiu Śląskim Rączka widzi to z bliska.

– Nie da się tego rozstrzygnąć jednoznacznie. Są młodzi, którzy naprawdę chcą się uczyć, ale nie jest ich bardzo dużo. Widać też lekką tendencję spadkową – przyznał.

Zwrócił uwagę, że boom na zawód kucharza sprzed kilkunastu lat, napędzany przez programy kulinarne, dziś już opadł. A rzeczywistość w gastronomii bywa wymagająca. – To ciężka praca, szczególnie latem. Ale wciąż są tacy,

którzy chcą gotować i robić wszystko od podstaw. I tacy, którzy wybierają gotowe rozwiązania. Wszystko jest dla ludzi, ale zawsze godom: jeżes tym, co jesz – dodał.

Wspólne gotowanie zamiast teorii

Na koniec spotkania teoria ustąpiła miejsca praktyce. Rączka przygotował razem z uczestnikami proste słodkości – bombony z gotowanych ziemniaków, cukru pudru i kakao. Do pomocy zgłosiły się dwie młode uczestniczki, a chwilę później wszyscy mogli spróbować efektów.

Kampania „Uczenie się przez całe życie” w Rybniku konsekwentnie udowadnia, że edukacja może mieć wiele form.

(ac)

Ponad 1500 prób samobójczych na Śląsku.

„Kryzys psychiczny rzadko pojawia się znikąd”

W województwie śląskim w 2025 roku doszło do 521 samobójstw oraz 1591 prób samobójczych. To więcej niż rok wcześniej, gdy odnotowano 493 zgony i 1569 prób. Za tymi liczbami stoją jednak nie tylko statystyki, ale także rosnąca liczba osób zmagających się z samotnością, przeciążeniem psychicznym, lękiem i kryzysami życiowymi.

Więcej prób samobójczych i więcej osób szukających pomocy

W 2025 roku w Polsce odnotowano 14 935 prób samobójczych i zachowań samobójczych, z czego 4776 zakończyło się śmiercią. Zdecydowaną większość osób, które odebrały sobie życie, stanowili mężczyźni – było ich 3975. W przypadku kobiet odnotowano 801 takich zgonów.

Dane pokazują, że problem dotyczy niemal wszystkich grup wiekowych, jednak najwięcej przypadków odnotowano wśród osób między 35. a 49. rokiem życia. Niepokojące statystyki dotyczą także młodych ludzi. W grupie 13–18 lat policja odnotowała blisko 2 tysiące prób samobójczych, a wśród osób w wieku 19–24 lata kolejne 1780 przypadków. Najczęściej do prób samobójczych i samobójstw dochodziło w domach i mieszkaniach. W skali kraju było to ponad 9 tysięcy przypadków. Kolejne miejsca w policyjnych statystykach zajmują garaże, piwnice i strychy, a także tereny zielone, takie jak lasy czy parki.

W województwie ślą-

skim w 2025 roku doszło do 521 samobójstw oraz 1591 prób samobójczych. To więcej niż rok wcześniej, gdy odnotowano 493 zgony i 1569 prób. Także w regionie rybnickim liczby pozostają wysokie. Jak przekazała podkomisarz Bogusława Kobeszko z Komendy Miejskiej Policji w Rybniku, w 2025 roku w powiecie rybnickim odnotowano 101 prób samobójczych i 24 zgony.

Równocześnie rośnie liczba mieszkańców regionu korzystających ze wsparcia psychiatrycznego. Kliniczny Szpital Psychiatryczny SPZOZ w Rybniku informuje o systematycznym wzroście liczby pacjentów poradni zdrowia psychicznego. W 2023 roku pomoc uzyskało tam 6951 osób, rok później 8089, a w 2025 roku już 8610 pacjentów.

„Coraz częściej obserwujemy pacjentów młodych”

Specjaliści zwracają uwagę, że zmienia się zarówno profil pacjentów, jak i charakter zgłaszanych problemów.

– Coraz częściej obserwujemy pacjentów młodych, którzy mają trudność w odnalezieniu się we współczesnej rzeczywistości. Są to osoby zmagające się z silnym lękiem, brakiem samoakceptacji, trudnościami w budowaniu relacji czy przewlekłym poczuciem zagubienia i przeciążenia emocjonalnego – podkreśla Wojciech Eysymontt, zastępca dyrektora ds. leczenia Klinicznego Szpitala Psychiatrycznego SPZOZ w Rybniku.

Największą grupę pacjentów nadal stanowią osoby między 41. a 60. rokiem życia oraz seniorzy, jednak placówka obserwuje również wzrost liczby młodych dorosłych zgłaszających się po pomoc psychiatryczną i psy-

chologiczną. Pacjenci najczęściej zmagają się z zaburzeniami depresyjnymi, lękowymi, kryzysami emocjonalnymi oraz uzależnieniami. – Szczególnie trudnym okresem bywają święta i czas okoliczności, zwłaszcza dla osób samotnych lub pozostających w kryzysach rodzinnych i trudnych relacjach – zaznacza Wojciech Eysymontt.

Samotność i przeciążenie coraz częstszym problemem

Na problem samotności zwraca uwagę także Ośrodek Pomocy Społecznej w Rybniku. Jak podkreśla zastępca dyrektora OPS Mirosław Górka, coraz częściej chodzi nie tylko o samotność fizyczną, ale również psychiczną i emocjonalną.

Problemy zgłaszane przez osoby korzystające ze wsparcia dotyczą między innymi zadłużenia, utraty pracy, przemocy domowej, uzależnień czy trudności opiekuńczo-wychowawczych. Pracownicy socjalni obserwują również nowe zjawiska, takie jak fonoholizm czy lekomania.

OPS podkreśla, że skuteczne reagowanie na kryzys wymaga współpracy wielu instytucji, od służby zdrowia po szkołę, policję i organizacje społeczne.

Kryzys psychiczny rzadko pojawia się nagle

Psycholog Michał Naczyński z CognitivaMed zwraca uwagę, że kryzys psychiczny najczęściej jest wynikiem nałożenia się wielu czynników. – Kryzys psychiczny u dorosłych rzadko pojawia się „znikąd”. Najczęściej jest efektem nałożenia się kilku czynników w czasie. Jednym z najczęstszych są przewlekły stres i przeciążenie: zawodowe, rodzinne lub finansowe – wyjaśnia.

we – wyjaśnia.

Jak podkreśla specjalista, znaczenie mają także samotność, brak wspierających relacji, długotrwałe napięcie, trudne doświadczenia życiowe oraz wyczerpanie psychiczne. – Nawet osoby funkcjonujące na co dzień towarzysko mogą doświadczać braku głębszego kontaktu, co zwiększa podatność na obniżenie nastroju i nasilenie lęku – zaznacza.

Psycholog zwraca również uwagę na rolę perfekcjonizmu, nadmiernej samokrytyki oraz trudności w radzeniu sobie ze stresem i emocjami.

Policja prowadzi działania profilaktyczne w szkołach

Policja podkreśla, że

działania związane z profilaktyką kryzysów psychicznych i zachowań samobójczych prowadzone są także w szkołach. Funkcjonariusze organizują prelekcje dotyczące przemocy rówieśniczej, hejtu czy sextingu. Jesienią planowana jest również konferencja dla nauczycieli i policjantów poświęcona problematyce zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży. Jak zaznacza Komenda Wojewódzka Policji w Katowicach, funkcjonariusze szkoleni są również z rozpoznawania sygnałów ostrzegawczych kryzysu samobójczego oraz sposobów reagowania podczas interwencji.

Gdzie szukać pomocy?

Rozmowa i szybka reak-

cja mogą mieć ogromne znaczenie. Osoby w kryzysie psychicznym często mają trudność z dostrzeżeniem alternatywnych rozwiązań i samodzielny szukaniem wsparcia. Pomoc można uzyskać między innymi pod numerami:

– **116 123** – telefon zaufania dla osób dorosłych w kryzysie emocjonalnym,

– **116 111** – telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,

– **800 70 2222** – całodobowe Centrum Wsparcia dla Osób w Kryzysie Psychicznym.

W sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia należy dzwonić pod numer alarmowy 112.

Agnieszka Czerw



HELIOS

**Przyjdź!
KINO chce
Cię obejrzeć**

Twoje miasto, Twoje kino

www.helios.pl

3200 KILOMETRÓW DLA ANTOSIA.

Mirostaw z Czerwionki ruszył rowerem dookoła Polski

17 maja punktualnie o godz. 8.00 Mirosław Liszka rozpoczął samotną wyprawę rowerową dookoła Polski. Przed nim blisko 3200 kilometrów, niemal miesiąc jazdy, 14 tysięcy metrów przewyższeń, zmienna pogoda i czterdzieści kilogramów bagażu. Ale ten wyjazd to coś więcej niż sportowe wyzwanie i spełnianie marzenia. Każdy kilometr ma pomóc siedmioletniemu Antosiowi Radło z Czerwionki-Leszczyn, który od urodzenia zmagają się z ciężkimi chorobami i wymaga kosztownej rehabilitacji.

„Pomyślałem: czemu nie połączyć przyjemnego z pożytecznym?”

Pan Mirosław przyznaje, że marzenie o objechaniu Polski dojrzało w nim od lat. Inspiracją byli rowerzyści z sakwami, których obserwował nad morzem. – Zawsze nad morzem podziwiałem „sakwiarzy”, ludzi, którzy przemierzają wybrzeże na rowerach. Ten widok był fascynujący. Ale ja chciałem zrobić coś więcej niż tylko przejechać się nad morzem. Chciałem

objechać Polskę dookoła – mówi.

Pomysł, by wyprawę połączyć z pomocą dla chorego dziecka, pojawił się niespodziewanie. – To wzięło się właściwie z banalnej rzeczy, z rozliczeń podatkowych i przekazywania jednego procenta. Zawsze pomagałem, jak mogłem. I nagle zaświtało mi w głowie: czemu tak nie jechać i komuś pomóc? Połączyć przyjemne z pożytecznym – opowiada.

Pomysł narodził się dwa lata temu, ale po drodze były kontuzje i konieczność przełożenia planów: – Jak to w sporcie bywa, ale teraz jestem gotowy – dodaje.

Rodzinę Antosia poznał dzięki znajomemu. – Tomek znał rodzinę, która potrzebuje pomocy. Skontaktowaliśmy się i to po prostu „pykło”. Byli bardzo miłe zaskoczeni – wspomina.

3200 kilometrów, 14 tysięcy przewyższeń i 40 kilogramów bagażu

Trasa pana Mirosława prowadzi przez niemal całą Polskę. Pierwszy dzień to aż 131 kilometrów – z Czerwionki-Leszczyn do Suchej Beskidzkiej.

– Wyruszą w kierunku Bielska-Białej, potem Sucha



■ Pan Mirosław Liszka tuż przed startem samotnej wyprawy rowerowej dookoła Polski.

Beskidzka, Maków Podhalański, Nowy Targ, okolice Krosna i Rzeszowa. Później wskakuję na Green Velo aż na północ. Potem trasa R10 wzdłuż Pomorza i zachód Polski wzdłuż Odry i Nysy, częściowo po stronie niemieckiej – wylicza.

Cała podróż ma potrwać 29 dni. Dziennie planuje pokonywać od 90 kilometrów w górach do nawet 140 kilometrów na płaskich odcinkach. Jedzie samotnie, bez samochodu technicznego i wsparcia z zewnątrz. Cały dobytek wiezie ze sobą.

– Namiot, śpiwór, sprzęt biwakowy, kuchenka, apłeczek, elektronika, powerbanki, ubrania. Razem z sakwami rower będzie ważył około 40 kilogramów –

mówi.

Do wyprawy przygotowywał się sam. Najbardziej obawia się jednego: zimna i deszczu: – Tego nie cierpię. Reszta jest do ogarnięcia – mówi. I choć przyznaje, że psychicznie może to być równie trudne jak fizycznie, nie zamierza odpuszczać.

– Jak dam radę, to udowodnię sobie, że w tym wieku dalej mogę coś zrobić. Mam 54 lata, a wielu moich rówieśników siedzi już w kapciach przed telewizorem. Ja chcę spełniać swoje marzenia – deklaruje kolarz.

Na pierwszych kilometrach Mirosławowi towarzyszyła sąsiadka, która postanowiła wesprzeć go podczas startu. Jak podkre-

śla, przy takich akcjach liczy się każde wsparcie – nawet dobre słowo czy kubek ciepłej herbaty na trasie.

Antoś miał nie mieć szans. Dziś mówi, śmieje się i walczy dalej

Siedmioletni Antoś Radło zmaga się z mózgowym porażeniem dziecięcym, wodogłowie, epilepsją i rzadką chorobą genetyczną NEDAMSS. Na co dzień porusza się na wózku i wymaga stałej rehabilitacji oraz opieki specjalistów.

– Antoś miał być dzieckiem w stanie wegetatywnym. Taką diagnozę usłyszeliśmy po wyjściu ze szpitala. Tymczasem każdego dnia pokazuje nam, że jest inaczej – mówi jego mama Justyna.

Chłopiec po porodzie przez wiele dni walczył o życie. Był długo reanimowany, przeszedł sepsę i poważne niedotlenienie: – Lekarze przez cztery doby nie dawali mu żadnych szans – wspomina pani Justyna. Dziś Antoś mówi, komunikuje się z rodziną, samodzielnie je i potrafi prowadzić rozmowy.

– Jest bardzo pogodnym dzieckiem. Uwielbia straż pożarną, wozy strażackie,

zabawy tematyczne. Ma fantastyczną wyobraźnię – opowiada mama chłopca.

Choć rehabilitacja przynosi efekty, wymaga ogromnych nakładów finansowych: – Wyjeżdżamy cztery, pięć razy w roku na kosztowne turnusy. Widzimy jednak, że to działa. Dzięki temu Antoś robi postępy – podkreśla. Rodzina nie kryje wzruszenia inicjatywą pana Mirosława.

– Byliśmy bardzo zaskoczeni, bo wcześniej go nie znaliśmy. To niezwykle miłe i wzruszające, że ktoś obcy chce zrobić coś takiego właśnie dla naszego dziecka – mówi pani Justyna.

Superbohater bez peleryny

Postępy wyprawy można śledzić na facebookowym wydarzeniu oraz na profilu „Antoś – superbohater bez peleryny”. Patrząc na determinację pana Mirosława, trudno nie odnieść wrażenia, że także i on stał się takim superbohaterem bez peleryny. Celem całej akcji jest nagłośnienie zbiórki i zebranie pieniędzy na leczenie oraz rehabilitację chłopca. Pomóc można poprzez wpłaty na internetową zbiórkę.

Dni Rybnika 2026. Trzy dni wydarzeń i koncertów

12 – 14 czerwca w Rybniku zapowiada się intensywnie – program wydarzenia obejmuje koncerty, wydarzenia plenerowe i spotkania, które rozegrają się w kilku punktach miasta.

Trzy wydarzenia w jednym czasie

Główne obchody miejskiego święta zaplanowano od 12 do 14 czerwca. W tym roku połączą one trzy duże przedsięwzięcia:

Międzynarodowy Festiwal Orkiestr Dętych „Złota Lira”, Industriadę – święto Szlaku Zabytków Techniki oraz miejskie wydarzenia integracyjne.

W programie znalazł się m.in. koncert „Power of Rybnik”, przygotowany przez rybnickich artystów skupionych wokół Nocnej Orkiestry Eksperymentalnej. Zaplanowano również Dni Integracji, wydarzenia dla seniorów oraz premierę publikacji poświęconej mieszkańcom miasta.

Początek jeszcze przed weekendem

Obchody rozpoczną się wcześniej – 9 czerwca o godz. 18.00 w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej przy ul. Szafranka odbędzie się premiera książki „Rybniczanie, Rybniczanki. Rozmowy”.

Piątek – integracja, festiwal i Industriada

W piątek (12.06.) zaplanowano Rybnickie Dni Integracji. W programie znalazły się msza święta w kościele św. Jadwigi Śląskiej, korowód oraz piknik integracyjny przy Zespole Szkół nr 3 przy ul. Orzepowickiej.

Tego samego dnia na rynku rozpocznie się XXXV Międzynarodowy Festiwal Orkiestr Dętych „Złota Lira”, który potrwa do wieczora i obejmie m.in. paradę zespołów oraz koncerty.

Równolegle w Zabytkowej Kopalni Ignacy zaplanowano wydarzenia Industriady, w tym nocne zwiedzanie z pokazem pracy maszyny parowej i iluminacje budynków.

Wieczorem, o godz. 18.00, w Galerii Sztuki Rzeczna odbędzie się wernisaż wystawy dr Laury Paweli.

Sobota – jarmark, koncerty i scena dla mieszkańców

Sobota (13.06.) rozpocznie się od jarmarku staroci na deptaku. Po południu wydarzenia przeniosą się m.in. do Parku im. H. Czempieła w Niedobczycach, gdzie kontynuowany będzie festiwal „Złota Lira” wraz z piknikiem muzycznym.

W Zabytkowej Kopalni Ignacy odbędzie się kolejna odsłona Industriady – w programie znalazły się gra terenowa, prelekcje, wystawy i animacje.

Na rynku od godz. 16.00

zaplanowano Rybnickie Dni Seniora oraz występy lokalnych grup. Wieczorem odbędzie się koncert „Power of Rybnik”.

Niedziela – finał i koncert laureatów

Ostatni dzień obchodów, 14 czerwca, rozpocznie msza święta odpustowa w bazylice św. Antoniego oraz procesja związana ze świętem patrona miasta.

Po południu na rynku odbędzie się koncert galowy laureatów festiwalu „Złota Lira”, który zakończy tegoroczne Dni Rybnika.

140 lat psychiatrii w Rybniku. Od XIX-wiecznej lecznicy do nowoczesnego ośrodka

18 maja 1886 roku rozpoczęła się historia Szpitala Psychiatrycznego w Rybniku. Dziś, po 140 latach, placówka działa już nie jako odizolowany zakład z dawnych czasów, ale jako rozbudowany ośrodek leczenia, rehabilitacji i opieki środowiskowej, mocno wrośnięty w miasto i jego codzienność.

Szpital większy niż jeden adres

Historia szpitala sięga 1886 roku, kiedy po czterech latach budowy oddano do użytku pierwsze budynki lecznicy. Z czasem placówka rozrastała się, a jej charakter stopniowo się zmieniał. Jak przypomniano podczas jubileuszu i w wydanym z tej okazji albumie, już pod koniec XIX wieku zaczęto stosować pierwsze formy terapii, także poprzez pracę, a szpital rozwijał się wraz ze zmianami w psychiatrii i podejściu do pacjenta.

- Najważniejsza zmiana to odejście od psychiatrii instytucjonalnej w kierunku psychiatrii środowiskowej. Chcemy, by pacjent jak najdłużej funkcjonował w swoim otoczeniu, korzystając z terapii, oddziałów dziennych czy Centrów Zdrowia Psychicznego - mówił dyrektor Klinicznego Szpitala Psychiatrycznego w Rybniku prof. Joachim Foltys.

Dziś rybnicka placówka działa zupełnie inaczej niż przed laty. To już nie tylko duży szpital z łóżkami i zamkniętymi oddziałami, ale także sieć miejsc udzielających pomocy poza głównym kompleksem. Oprócz około 700 miejsc całodobowych i 80 dziennych, pacjenci mogą korzystać z poradni i jednostek organizacyjnych szpitala działających przy ulicach Gliwickiej i Rudzkiej w Rybniku oraz w Czerwionce-Leszczynach i Żorach. W praktyce daje to pięć dodatkowych lokalizacji, w których po-



■ Kliniczny Szpital Psychiatryczny w Rybniku świętował 140-lecie działalności.

moc jest udzielana w ramach tej samej placówki.

Od XIX wieku do nowoczesnego ośrodka

W czasie jubileuszu zwracano uwagę, że w ostatnich latach placówka przeszła wyraźną metamorfozę. W zabytkową zabudowę z czerwonej cegły wpisano nowoczesne elementy, powstało centrum diagnostyczne, budynek rehabilitacyjny, a także rozwiązania poprawiające codzienne funkcjonowanie całego kompleksu.

Rybnicka lecznica od początku rozwijała się razem z miastem i z kolejnymi epokami, a jej dzieje obejmują także bardzo trudne momenty XX wieku, zwłaszcza czas II wojny światowej. Po wojnie szpital był odbudowywany i stopniowo wracał do roli dużego ośrodka psychiatrycznego. Dziś sam szpital mówi już o sobie językiem psychiatrii środowiskowej, czyli takiej, która chce zostawić pacjenta jak najkrócej w murach placówki i jak najwięcej robić tam, gdzie

żyje na co dzień.

Dyrektor prof. Joachim Foltys mówił również o planach związanych z energią odnawialną. Wśród zapowiadanych inwestycji znalazły się pompy ciepła, instalacje fotowoltaiczne, magazyny energii, a nawet nietypowe rozwiązania w rodzaju małych wiatraków prądotwórczych. Szpital stara się też o nadanie mu statusu pomnika historii, co mogłoby otworzyć drogę do kolejnych źródeł finansowania.

Najważniejsza inwestycja: oddział dla dzieci i młodzieży

Jednym z ważniejszych tematów była planowana rozbudowa kompleksu o centrum psychiatrii dzieci i młodzieży. To projekt wart blisko 200 mln zł, z czego 155 mln zł ma pochodzić z Ministerstwa Zdrowia, 21 mln zł z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego, a 20 mln zł z Miasta Rybnik.

- To ogromny projekt. Powstanie nowoczesny budynek, w którym znajdzie się także przestrzeń dla psy-

chiatrii dzieci i młodzieży. Chcemy stworzyć miejsce odpowiadające współczesnym potrzebom leczenia - podkreślał dyrektor szpitala.

Jak tłumaczył dyrektor szpitala, w ramach inwestycji powstanie nie tylko nowy budynek, ale też przestrzeń, którą będzie można elastycznie dostosować do potrzeb. Początkowo ma ona służyć psychiatrii dziecięcej i młodzieżowej, ale w przyszłości może zostać wykorzystana również dla innych potrzeb szpitala, w tym psychiatrii sądowej czy opieki nad osobami starszymi wymagającymi leczenia i długoterminowej opieki. Przypomniano, że brakuje miejsc dla osób starszych z chorobami otępiennymi, a także dla pacjentów wymagających opieki opiekuńczo-leczniczej. Nowy budynek ma więc być nie tylko inwestycją w infrastrukturę, ale też odpowiedzią na realne potrzeby systemu.

Jubileusz z odznaczeniem i książką

Podczas uroczystości szczególnym momentem było wręczenie prof. Joachimowi Foltysowi Złotej Odznaki Honorowej za Zasługi dla Województwa Śląskiego. Wyróżnienie spotkało się z długim aplauzem gości.

- To miejsce funkcjonuje praktycznie nieprzerwanie od XIX wieku. W przypadku tego typu placówek jest to rzecz naprawdę wyjątkowa - mówił Bogdan Kłoch podczas prezentacji jubileuszowej książki.

Zaprezentowano książkę „140 lat wczoraj i dziś. Z dziejów Klinicznego Szpitala Psychiatrycznego w Rybniku (1886-2026)”, wydanej przez Muzeum w Rybniku. Publikacja, jak tłumaczył Bogdan Kłoch, nie jest typową monografią, ale opowieścią o miejscu, które od 140 lat współtworzą pacjenci, lekarze, pielęgniarki, terapeuci i pracownicy różnych działów. Autorami są Bogdan Kłoch, Jacek Kamiński i Krzysztof Kutryb, a warstwę wizualną przygotowała Joanna Sierańska.

- Mam w pamięci także

tych, którzy zakwitli pięknie, by ku zaskoczeniu przemiąć, zwarzeni mrozem ludzkich niedoskonałości. Wreszcie kwiaty jednoroczne, które kwitły na przekór wszelkim nieporogom i gdzieś odlatywały, niesione wiatrem zmian. Zdarzały się też zbyt wiotkie, by zakwitnąć pod ciężarem mrocznych doświadczeń tych, z którymi przyszło im obcować. Być może przetrwałyby, gdyby dały sobie więcej czasu, coś o tym wiem. Obecnie widuję całą plejadę nieznanych mi kwiatów, niczym na łąkach kwietnych, coraz bardziej popularnych w Rybniku - czytała podczas uroczystości dyrektorka Muzeum w Rybniku Aleksandra Matuszczyk, przywołując fragment autorstwa Krzysztofa Kutryba.

Psychiatra coraz bardziej środowiskowa

Podczas jubileuszu dużo mówiono też o zmianie modelu leczenia. W Rybniku, podobnie jak w całej Polsce, psychiatra przesuwają się w stronę opieki środowiskowej. To oznacza mniej izolacji, więcej kontaktu z otoczeniem pacjenta, większą rolę oddziałów dziennych, poradni, wizyt domowych i centrów zdrowia psychicznego.

Szpital współpracuje już z wieloma uczelniami, w tym z Akademią Wychowania Fizycznego w Katowicach, Politechniką Śląską, Śląskim Uniwersytetem Medycznym, Uniwersytetem Śląskim, Akademią Sztuk Pięknych czy Uniwersytetem SWPS.

W jubileuszowym roku szczególnie mocno wybrzmiała jedna myśl: rybnicki szpital psychiatryczny nie jest już tylko miejscem leczenia, ale całym organizmem, który łączy historię, nowoczesność i odpowiedzialność za przyszłość.

Agnieszka Czerw

CHERY | CITY CAR

POZNAJ RODZINĘ
CHERY

Okazja, która się opłaca.

Zyskaj aż **21 700 zł**

+ promocyjne finansowanie w wyprzedaży rocznika 2025

Na przykładzie TIGGO 8 Comfort. Cena z 30 dni przed obniżką: 141 900 zł brutto.
Cena po rabacie: 133 900 zł brutto. Szczegóły na cherypolska.pl/oferta/promocje.

7 LAT
GWARANCJI**TIGGO****CSH**
CHERY SUPER HYBRIDGliwice | ul. Łabędzka 26 | tel. 32 332 44 44 | www.citycar.com.pl